Redakcja Tel. 188.26, 102.26 Administracja Tel. 182.45, ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy [illegible])
Prenumerata zagraniczna [illegible] gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów [illegible] nie zwraca.
odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.– Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 5 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok XII Nr. 169 Łódź czwartek 18 czerwca 1936 r.

Skutki długotrwałego strajku w Lidz'e.
Dobrowolni więźniowie fabrykanta.
Napad na wóz z prowiantem.

WILNO, 18.6. W Lidzie wybuchł powszechny strajk protestacyjny, wywołany ostatniemi wypadkami w hutach „Niemen". W 25-tysięcznem, najbardziej uprzemysłowionem mieście województwa nowogródzkiego stanęły wszystkie warsztaty przemysłowe. Nawet kina i część fryzjerów nie pracowały oraz nie wyjechała na miasto większa część dorożek konnych. Bardzo charakterystyczne, że pracę porzucili także bezrobotni oraz sezonowi robotnicy, zatrudnieni na robotach publicznych na drogach podmiejskich. Pracowały tylko zakłady użyteczności publicznej.

Wczoraj sytuacja uległa pewnemu odprężeniu. Podjęto pracę na robotach publicznych, wyruszyły na miasto wszystkie dorożki, otwarto kina. Ogólna ilość strajkujących spadła z 1050 osób na 950.

Przyczyną strajku są ostatnie wypadki w hutach „Niemen" W hutach tych od trzech miesięcy trwa strajk robotników Strajk ten ma podłoże ekonomiczne. Robotnicy między innemi żażądali podwyżki płac do poziomu z roku 1933 i uznania ZZZ., którego oddział powstał na terenie hut, oraz zmiany systemu pracy.

SPECJALNE WARUNKI PRACY.

Przed kilku tygodniami wszystko wskazywało na to, że strony — to jest właściciele Niemna — Stolle i strajkujący robotnicy — pójdą na arbitraż rządowy. Odbyła się w tej sprawie konferencja z udziałem wojewody nowogródzkiego. Niestety przyrzeczenia, które padły na tej konferencji z ust przedstawicieli stron nie zostały dotrzymane.

Robotnicy twierdzą stanowczo, że Stolle nie dotrzymał przyrzeczenia nieangażowania robotników z poza terenu.

W ciągu trzech strajkowych miesięcy robotnicy rozbili się na dwa obozy. Część nie solidaryzowała się ze strajkiem i pracowała nadal w fabryce. Liczba pracujących jak twierdzą robotnicy wynosiła około 200, jak podaje fabryka dochodziła do 260. Robotnicy strajkujący twierdzą że w liczbie tej jest zaledwie 60 starych pracowników, natomiast fabryka podaje że nowych w tem będzie zaledwie 70.

Robotnicy, niesolidaryzujący się ze skrajkiem, pracowali na fabryce w specjalnych warunkach. Byli dobrowolnymi więźniami jej murów, ponieważ obawiali się wyjść poza teren fabryki, gdzie nadaremnie czekało na ustępstwo ze strony fabrykanta około 400 strajkujących robotników. Właściciel hut zorganizował dowóz prowiantu i zakwaterował pracujących robotników. Pracy nie przerywano i nie zważano na drobne, sporadyczne szykany beznadziejnie strajkujących.

Gdy huta ogłosiła rekrutację nowych robotników i gdy wszystkie bramy fabryki były zablokowane, do województwa nowogródzkiego udała się delegacja robotnicza.

ZATRZYMANY WÓZ.

Onegdaj na terenie fabryki Niemen bawił starosta lidzki Czuszkiewicz i komendant policji z Nowogródka. Przy jednej z bram fabryki grupa robotników zatrzymała wóz z prowiantem dla robotników, który zdążał do fabryki. Starosta, jak podają robotnicy zbliżył się do tłumu i kazał wóz skierować w inną stronę — na bok. Komendant policji zażądał wtedy, aby robotnicy rozeszli się spokojnie do domów. Gdy go nie usłuchano — dał zank i z pobliża wyłonił się oddział policji, który przystąpił do rozpraszania tłumu.

W ogólnem zamieszaniu wiele osób dość dotkliwie pobito. W szpitalu w Lidze przebywa Jan Serwatko. Podobno także w szpitalu narazie ulokowano Stanisława Jancelewicza i Stanisława Woronowicza. Oberwały także kobiety. Dyskowa Emilja i Kołomycka Zofja miały poronić.

Bezpośrednio po zajściach w Niemnie aresztowano kilkanaście osób — obecnie przebywa w areszcie 6 osób, w tem jedna z Lidy. Aresztowano Gulbinowicza, członka rady lidzkiego oddziału ZZZ., który kieruje akcją strajkową.

Wiadomość o wypadkach w Niemnie wywołała strajk powszechny w Lidze.

Robotnicy wierzą w skuteczną interwencję rządu. Kategorycznie protestują przeciwko łączeniu akcji strajkowej w Lidzie z jakiemikolwiek tendencjami wywrotowemi oraz z komunizmem.

Kopiec ku czci Marsz. Józefa Piłsudskiego na Sowińcu.



Zdjęcie przedstawia obecny stan robót przy budowie kopca ku czci Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu pod Krakowem.

Dziś drugi polski lot
do granic stratosfery.

WARSZAWA, 18. 6. — Dziś nastąpić ma w Legjonowie pod Warszawą start do drugiego w roku bieżącym balonowego lotu naukowego do granic stratosfery.

Dzisiejszy lot do granic stratosfery odbędą kpt. Z. Burzyński i dr. J. Narkiewicz na balonie „Toruń" o pojemności również 2.200 m. sześc. Balon wypełniony będzie podobnie jak w marcu wodorem.

Do otwartej gondoli dr. Narkiewicz zabiera podobnie, jak poprzednim razem bardzo czułe aparaty naukowe. Cele naukowe lotu są również te same, co w marcu. Idzie o powtórzenie pomiarów i bliższe badanie natężenia promieni kosmicznych.

Balon „Toruń" jest cięższy od „Warszawy", więc najprawdopodobniej nie uda się tym razem osiągnąć tak znacznej wysokości, jak w marcu (10.856 m.). Nie będzie zresztą o to wcale chodziło. W czasie lotu przeprowadzone będzie również badanie ciśnienia powietrza i temperatury na rozmaitych wysokościach.

Lot dzisiejszy ma być również przygotowaniem do wielkiego lotu naukowo-sportowego do stratosfery, który ma się odbyć w jesieni z udziałe mtych samych aeronautów, t. j. kpt. Burzyńskiego i d-ra Jodko-Narkiewicza.

Brukselskie związki zawodowe
zignorowały konferencję z premjerem.
ZABRONIONA JAZDA NA ROWERACH.

BRUKSELA, 18.6. (PAT) Wśród aresztowanych spowodu strajku w Antwerpji i Leodjum znajduje się wielka ilość cudzoziemców. Minister sprawiedliwości opublikował komunikat, że obecność cudzoziemców podczas demonstracyj lub najmniejszy udział ich w akcji zakłócającej porządek, spowoduje deportację.

W Leodjum wycofano z ulic żandarmerję spowodu pewnego odprężenia. Jednak policja zatrzymuje podejrzanych przechodniów celem ich wylegitymowania. W okolicach podmiejskich Leodjum zabroniono jazdy na rowerach celem uniemożliwienia pikietom strajkujących szybkiego cyrkulowania i zakłócania porządku.

U premjera van Zeelanda odbyło się wczoraj wieczorem posiedzenie delegacyj robotniczych, a następnie delegatów przedsiębiorców. Doszło do porozumienia na podstawie ustalenia minimum płac oraz zapowiedzi zapewnienia w krótkim okresie czasu 6- dniowych urlopów w przemyśle oraz stopniowego zmniejszenia tygodnia pracy do 40 godzin w niebezpiecznych, względnie szkodliwych dla zdrowia gałęziach produkcji. Delegaci nie mieli wszakże upoważnienia od swych organizacyj, lecz zobowiązali się, że będą zalecali porozumienie. Po posiedzeniu gabinetu wydano komunikat, wyrażający nadzieję na zawarcie porozumienia, jednak brukselskie związki zawodowe postanowiły nie liczyć się z komunikatem rządu i nakłonić robotników brukselskich, aby przyłączyli się do ruchu strajkowego.

Dolar 5.29

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.29, funty angielskie po 26.66, dolar złoty 8.91,4.

Wielki spływ kajakowców w Sieradzu
Zakończenie — na jeziorze Pątnowskiem.

ŁÓDŹ, 18. 6. — W dniu wczorajszym w Sieradzu rozpoczął się spływ kajakowców. Udział w nim wzięło około 100 osób w tem z Łodzi 14. Najsilniej reprezentowany był Kalisz, który przysłał 41 kajakowców. Spływ kajaków odbył się przy przystani Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Sieradzu. Kierownikiem spływu był prof. Zieliński z Łodzi. Na uroczystości rozpoczęcia spływu przybyli przedstawiciele miejscowych władz oraz przedstawiciel komendy wojewódzkiej P. P. w Łodzi podinspektor Brożyński, komend. policji kaliskiej nadk. Nowak i wieluńskiej — kom. Wykowski.

Spływ rozpoczęto o godz. 13. Uczestnicy spływu po kilku godzinach, wylądowali w Warcie, skąd następnie udali się w dalszą drogę. Zakończenie spływu nastąpi w dniu 21 bm. na jeziorze Pątnowskiem.

W oktawę Bożego Ciała
Uroczyste procesje.

ŁÓDŹ, 18. 6. — W dniu dzisiejszym, jako w oktawę Bożego Ciała uroczyste obchody odbędą się po nieszporach w dwóch parafjach łódzkich św. Anny i św. Antoniego.

W wymienionych kościołach po uroczystych nabożeństwach wyruszą procesje, w czasie których przy ołtarzach polowych wystawionych na ulicach odprawione zostaną modły.

Nieszczęśliwe dzieci gośćmi prez. inż. Głazka
TARAPATY NA DWORCU WARSZAWSKIM

ŁÓDŹ dnia 18 czerwca. Masowe zatrucie młodzieży szkolnej Miejskiej Szkoły Pracy w Warszawie wywołało w Łodzi zrozumiały niepokój.

Zainteresował się tem również prezydent miasta inż. Wacław Głazek, który onegdaj wyjechał do stolicy, gdzie odwiedził wszystkie szpitale w których przebywają zatrute dzieci.

Prezydent interesował się szczegółowo zdrowiem każdego dziecka i złożył podziękowania wszystkim lekarzom

za opiekę nad niemi.

Wszystkie dzieci czują się już znacznie lepiej. Temperatura opadła. Poprawił się również stan zdrowia nauczyciela Pietrzaka. Część dzieci znajdowała się już w takim stanie, że mogła wrócić do Łodzi.

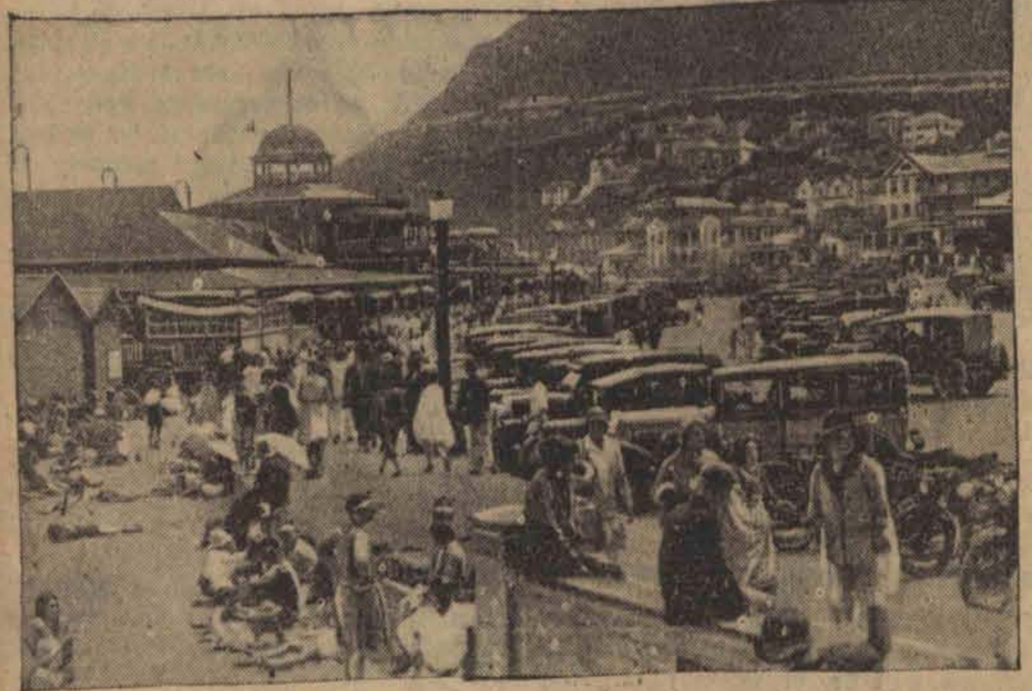
Jednak wśród dzieci znajdowały się takie, po które nikt nie przyjechał. Zaopiekował się niemi prezydent inż. Głazek, który dwoje a mianowicie Krystynę Mrukównę i Celinę Jezierską osobiście przywiózł do Łodzi.

Nie obyło się oczywiście bez.. kłopotów Przedewszystkiem, spóźniono się na pociąg. Na dworcu w Warszawie matka Celiny Jezierskiej nie miała więcej pieniędzy jak cztery złote, które ze łzami w oczach pokazała prezydentowi Głazkowi. Ponieważ odchodzącą torpedą wyjechać również nie było można, przeto prezydent zabrał obie dziewczynki do siebie do domu, ugościł... a następnie o godz. 23-ej w nocy wyjechał z niemi z Warszawy do Łodzi.

Po przyjeździe do naszego miasta około godziny 3-ej w nocy, p. prezydent własnym samochodem odwiózł dzieci na ulicę Przędzalnianą i Krzywą, gdzie znowu ze względu na późną porę miał kłopot z oddaniem dziewcząt do domów. Tak było naprzykład z Jezierską, której ojciec pracował w fabryce Scheiblera i Grohmana na nocną zmianę. Ponieważ mieszkanie było zamknięte, prezydent Głazek udał się do fabryki, gdzie portjer, przestrzegając surowych przepisów, nie chciał nikogo wpuścić na teren fabryczny. Po dłuższych tarapatach udało się wreszcie Celinę Jezierską oddać do domu.

W szpitalach warszawskich pozostało jeszcze kilkoro dzieci, które najciężej przechodzą chorobę. Wobec tego jednak, że analiza szynki wykazała brak trychiny, spodziewać się należy, że i one w ciągu najbliższych dni wrócą do zdrowia.

Kapstadt — baza floty angielskiej.



Do Londynu przybył min. Pol. Afryki — Pirow, celem odbycia narad w sprawie budowy bazy morskiej w Kapstadzie dla floty brytyjskiej.

Strzały do pochodu robotników
Trzech zabitych.

BERLIN, 18. 6. — Z Kowna donoszą: według niepotwierdzonych wiadomości, podczas wczorajszej strzelaniny do pochodu robotniczego zabitych zostało 3 robotników. Urzędowa agencja litewska doniosła, że zabity został jeden z demonstrantów, a jeden policjant raniony.

Aresztowano 55 osób.

Konferencje z przedstawicielami firmy Eitingon
NIE DAŁY ŻADNEGO REZULTATU.

ŁÓDŹ, 18. 6. — Strajk w firmie Ejtingon zaostrzył się. Wobec tego, że próby porozumienia i zlikwidowania zatargu w obu przędzalniach nie dały rezultatu, robotnicy tkalni poparli żądania swych kolegów i porzucili w liczbie około 500, pracę nie opuszczając murów fabrycznych.

W związku z tem na teren fabryczny przybył inspektor pracy oraz przedstawiciele związków zawodowych, jednak mimo konferencji z przedstawicielami firmy do porozumienia nie doszło i strajk trwa w dalszym ciągu.

Dziś spodziewana jest powtórna konferencja w Inspektoracie Pracy w sprawie zlikwidowania zatargu.

Odważny lokator

popsuł złodziejom wyprawę

ŁÓDŹ, 18. 6. — W dniu wczorajszym, około godz. 10 wieczorem do mieszkania właściciela posesji przy ulicy Stefana 39 usiłowano dokonać włamania. Złoczyńców zauważył jeden z lokatorów 42-letni Antoni Haguła, bezrobotny, który nietylko, że spłoszył złodziei, lecz zaczął ich ścigać, alarmując przytem przechodniów.

Jeden ze złoczyńców uderzył nadbiegającego Hegułę nożem w ramię, a gdy ten upadł na ziemię złodzieje zbiegli, kryjąc się w zakamarkach przedmieścia. Rannemu udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Za sprawcami nieudanej kradzieży wszczęła dochodzenie policja.

Procesy krakowski i przytycki

na stronie 5-ej.

Nieuczciwy kancelista

Kasy pomocy leczniczej pracowników miejskich

Z Białegostoku donoszą:

Od chwili utworzenia przez pracowników Zarządu Miejskiego jesienią ubiegłego roku własnej Kasy Pomocy Leczniczej, zatrudniony w niej został w charakterze kancelisty niejaki Bolesław Maszewski.

Między innemi czynnościami do obowiązków Maszewskiego należało wpłacanie do różnych instytucyj sum, wręczanych mu w tym celu przez sekretarza Kasy Pomocy, Dylewskiego.

Początkowo Maszewski wywiązywał się należycie ze swych obowiązków, ale poczynając od listopada roku ub. począł

dopuszczać się defraudacyj,

przyczem czynił to tak sprytnie i pomysłowo, że nikt z osób, kierujących sprawami Kasy, nie mógł zauważyć nadużyć i fałszerstw nieuczciwego kancelisty.

Dopiero przed paru dniami Ubezpieczalnia Społeczna, do której Maszewski co miesiąc miał wpłacać pewne kwoty pieniężne, zwróciła się do Kasy Pomocy z przynagleniem uiszczenia zaległych od listopada roku ubiegłego wpłat. Upomnienie to wprowadziła Zarząd Kasy w zdumienie, ponieważ w aktach znajdowały się wszystkie pokwitowania na przyjęte przez Ubezpieczalnię kwoty po 38 zł. 88 gr. miesięcznie. Po sprawdzeniu posiadanych przez Kasę pokwitowań z wpłatami w Ubezpieczalni Społecznej okazało się, że pokwitowania te są sfałszowane.

Wzięty na indagacje Maszewski przyznał się do tego, że poczynając od miesiąca listopada przywłaszczał sobie sumy, wręczane dla wpłacania w Ubezpieczalni Społecznej, I. Urzędzie Skarbowym i innych instytucjach.

Maszewski czynił to w ten sposób, że zamiast całej sumy, należnej danej instytucji, uiszczał

tylko znikomą część,

na pokwitowaniu zaś precyzyjnie przerabiał kwotę wpłaconych pieniędzy, resztę sumy przywłaszczając sobie. W ten sposób Maszewski w przeciągu pół roku przywłaszczył sobie z kwot należnych Ubezpieczalni Społecznej sumy zł. 232 gr. 38 i Urzędowi Skarbowemu — zł. 298.44, innym instytucjom, przeważnie szpitalom obcym około 300 zł. Ogólne defraudacje Maszewskiego, według oświadczenia

wynoszą 790 zł. 61 gr.

Po wykryciu tych nadużyć Maszewski zwolniony został z pracy, a sprawa jego przekazana została przez Zarząd Kasy Pomocy Leczniczej Urzędowi Prokuratorskiemu.

Zdarzenia i wypadki.

(—) Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych zdecydowało się wystąpić z projektem nadania Syrji i Libanowi ustroju republik niezależnych, sprzymierzonych z Francją pod nazwą państwa Lewantu. Projekt ten zostanie przedstawiony Radzie Ministrów do zatwierdzenia.

(—) W środę rano w zamku Bernstroffshoej w pobliżu Kopenhagi wybuchł pożar. Wzamku tym mieszka książe Axel kuzyn króla.

Pożar zauważyli dwaj synowie króla i księżniczka Małgorzata, jedna z sióstr zmarłej królowej Astridy. Zbudził ich dym Wraz z matką zdołali oni ujść cało z zamku. Ks. Axel był nieobecny. Pożar zniszczył całe piętro zamku. W ciągu godziny straż ugasiła pożar.

(—) Awjonetka RWD 8, pilotowana przez lotnika Paciorkowskiego i Abramskiego, zmyliła kierunek i wczoraj popołudniu wylądowała na terytorjum ZSRR w okolicach Mińska.

(—) Wczoraj w 11-ym dniu procesu przeciwko członkom organizacji N.S.D.A.B. zabrał głos prokurator dr. Początek, który w 2-godzinnej mowie scharakteryzował szczegółowo cechy zbrodni, jakiej dopuścili się oskarżeni tworząc organizację której zadaniem było wywołanie zbrojnej akcji na terenie polskiego G. Śląska w celu oderwania go od Macierzy.

Wkońcu prokurator domaga się dla osk. Zająca i 6-ciu innych oskarżonych kary po 12 lat więzienia, dla pozostałych zaś oskarżonych wysokość kar pozostawia do uznania sądu.

Po krótkiej przerwie o godz. 11.30 rozpoczęli swoje przemówienia obrońcy.

Na tem trybunał zamknął rozprawę, zapowiadając ogłoszenie wyroku w sobotę o godz. 12 w południe.

W dniu wczorajszym Zarząd Miejski w Łodzi wysłał ostatnie zapotrzebowanie do Funduszu Pracy na robotników sezonowych.

Zapotrzebowanie to wyczerpuje ostatecznie listy kandydatów nadesłane przez związki zawodowe.

(—) Wczoraj przedpołudniem odbyło się plenarne posiędzenie sejmu, poświęcone debacie nad projektami ustaw, uchwalonemi ostatnio przez komisje sejmowe. W posiedzeniu wzięli udział członkowie rządu z premjerem na czele. Na wstępie obrad uchwalono bez dyskusji 6 rządowych projektów ustaw w sprawie ratyfikacji konwencji umów międzynarodowych.

Następnie Sejm przyjął projekt ustawy w sprawie zmian rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z r. 1927 o granicach państwa. Ustawa rozszerza dotychczasowe kompetencje władzy administracyjnej w pasie pogranicznym i daje możność przeciwstawienia się wszelkim próbom naruszenia granic.

Skolei przystąpiono do obrad nad pełnomocnictwami dla rządu. W dyskusji zabierało szereg mówców, m. i. dłuższe przemówienie wygłosił poseł Stpiczyński. Na uwagę zasługują przemówienia posłów Dudzińskiego i gen. Żeligowskiego. Pierwszy nawiązując do powiedzenia: „trzeba zacząć surowe życie", zaznacza, że może to się odnosić tylko do tych ludzi, których to surowe życie jeszcze nie dotknęło... Poseł sądzi, że premjer chciał powiedzieć, że „góra" jeszcze nie dała przykładu surowego życia (oklaski). Jeśli naprawa obronności ma przybrać realne kształty, to właśnie ci ludzie „u góry" powinni dać dobry przykład i przynajmniej połowę ofiarować tego, co zarobili wcale nie własną pracą i zdolnościami. Gen. Żeligowski zaś podkreślił, że należy oczekiwać powrotu do sejmu partyj politycznych. Wreszcie gen. Żeligowski zaznaczył, że pełnomocnictwa nie wydają się być celowemi.

— P. Prezydent R. P. zamianował ambasadorem R. P. w Moskwie dra Wacława Grzybowskiego, dotychczasowego podsekretarza stanu w Prezydjum Rady Ministrów. Rząd Z.S.R.R. udzielił już agrement nowemu ambasadorowi.

(—) W związku z dwudniowym zjazdem i obradami Związku Izb Przemysłowo-Handlowych w dniu wczorajszym bawił w Łodzi minister Przemysłu i Handlu Antoni Roman. Minister wziął udział w obradach plenarnych na których wygłosił przemówienie, podkreślając doniosłe znaczenie samorządu gospodarczego dla życia państwowego.

Następnie minister przyjął kilka delegacyi organizacyj przemysłowców łódzkich, które przedłożyły swe postulaty.

Jeśli idzie o obrady Zw. Izb, to omówiono na nich wnioski komisyj administracyjno-prawnej, skarbowej, ustawę standaryzacyjną, kwestję organizacyj targów i wystaw, wysłanników zagranicznych itd.

(—) Prezydent inż. Wacław Głazek otrzymał dekret nominacyjny mianujący go z dniem 1 lipca 1936 roku dyrektorem kolei państwowych w Wilnie.

Ofiara zabłąkanej kuli.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ, 18. 6. — W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych przechodząca ulicą Przędzalnianą 28-letnia Ludwika Kluka, mężatka, zamieszkała przy ul. Przędzalnianej 86 została zraniona jakąś zabłąkaną kulą flowerową. Poszkodowana odniosła ranę postrzałową lewego stawu barkowego. Zawezwany lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża przewiózł Klukową do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej.

— W fabryce Schejblera i Grohmana przy ul. Targowej tryby maszyny oberwały palec 35-letniej Genowefie Michałowskiej, robotnicy, zamieszkałej przy ul. Fabrycznej 2. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala.

— W korytarzu przy ulicy Lipowej 45 spadła ze schodów i odniosła dotkliwe okaleczenia pleców, 32-letnia Eugenja Ciesiołkiewicz, robotnica, zamieszkała w tym że domu.

— Na ulicy Srebrzyńskiej usiłował pozbawić się życia przez wypicie jakiejś nieznanej trucizny 32-letnia Stanisława Kraska, niewiadomego miejsca zamieszkania. Przwieziono go do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku brak środków do życia.

— Na ulicy Zielonej skradziono portfel ze 100 złotymi Stefanowi Siekierskiemu, zamieszkałemu w Sieradzu.

— Na ulicy Wolborskiej najechany przez dorożkę odniósł ogólne, lekkie obrażenia ciała 39-letni Moszek Neuman, zamieszkały przy ulicy Żydowskiej 29. Pomocy udzielono mu na stacji pogotowia ratunkowego.

ŻYCIE PABJANIC.

Zmiana słupów tramwajowych.

O estetyczny wygląd miasta

W tych dniach dyrekcja Łódzkich Wąsk. Elektr. Kolejek Dojazdowych w porozumieniu z Zarządem Miejskim zamieniła część słupów drewnianych w śródmieściu na dość estetycznie wyglądające odnowione słupy żelazne. Stwierdzić należy, że na zamianie tej wygląd miasta skorzystał znacznie.

Pożądanem byłoby, aby Miejski Zakład Elektryczny w Pabjanicach, na co również winien zwrócić uwagę Zarząd Miejski, pomalował sczerniałe od starości drewniane słupy latarni miejskich, przynajmniej na głównych ulicach miasta t. j. Zamkowej i Warszawskiej.

Przy odrobinie dobrej woli i niewielkich wydatkach instytucyj, obowiązanych do wykonania tych prac, Pabjanice przybiorą kulturalniejszy wygląd, staną się milsze dla oka mieszkańca i zwiedzającego. Sześciowiekowe istnienie Pabjanic i jego stare zabytki, świadczące o panującej tutaj dawnej kulturze winny być moralnym nakazem kultywowania kultury w tem mieście.

MALARZ SPADŁ Z DRABINY.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy.

Stały mieszkaniec Pabjanic, Owczarek Henryk, zamieszkały przy ul. Legjonów, z zawodu malarz, podczas pracy w lokalu firmy „Krusche i Ender" w Pabjanicach dotknął się przewodów elektrycznych i spadł z drabiny, łamiąc sobie obojczyk. Silnie potłuczonego malarza odstawiono do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

SUROWY RYGOR W URZĘDZIE POŚREDNICTWA PRACY.

Niejaka Kłos Bronisława, bezrobotna, zamieszkała w Pabjanicach przy ul. Kopernik 24 za nietaktowne zachowanie się w urzędzie pośrednictwa pracy pociągnięta została do odpowiedzialności karnej.

BÓJKA NA TLE KONKURENCJI.

Gutman Benjamin, zamieszkały przy ul. Tuszyńskiej 29 wszczął awanturę, a następnie bójkę z Henochem Cymermanem, mieszkańcem wsi Jesionna, gm. Łask.

Wokół bijących się żydów zebrał się tłum, który podniecał walczących do jeszcze gorętszej walki. Zapasy te przerwała policja, która winnych zakłócenia spokoju publicznego odprowadziła do komisarjatu, gdzie spisano odpowiedni protokół.

DOKĄD PÓJDZIEMY PO PRACY.

Miejskie Kino Oświatowe przy ulicy Gdańskiej wyświetla do czwartku film dla młodzieży p. t. „Bunt zwierząt". Od czwartku do niedzieli wielki film rozrywkowy p. t. „Zapomniany człowiek" z udziałem niezapomnianej dwójki artystów Wallacce Beery i Jacka Coopera.

„Nowości" — nieczynne do dnia 1-go września.

Pod znakiem słońca.

Stan pogedy w Łodzi.

ŁÓDŹ, 18. 6. — W dniu dzisiejszym, o godz. 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi, w centrum miasta 23 stopnie powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 18 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 758,5 milimetra. Tendencja barometryczna, stan stały ciśnienia.

Słabe wiatry wschodnie i północno-wschodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego pogodnie i słonecznie. Pogody w dalszym ciągu.

WYJAŚNIENIE.

W związku z notatką zamieszczoną przed kilku dniami wyjaśniamy iż p. Zygmunt Kaczmarek (Andrzeja 48) uległ chwilowej depresji psychicznej, w czasie której interwenjowało Pogotowie Ratunkowe. Notatka o zdemolowaniu przez niego mieszkania okazała się nieścisła.

ŻYCIE ZGIERZA.

„POWSZECHNA" WSKRZESZA SPÓŁDZIELCZOŚĆ.

Połączenie Spółdzielni Spożywców „Zgoda" w Zgierzu ze Spółdzielnią „Powszechną" w Łodzi weszło już z dniem dzisiejszym na tory realne. Toczone dotąd pertraktacje w tej sprawie doprowadziły do próbnego narazie połączenia i próbnego prowadzenia sklepów pod nadzorem i kierownictwem władz „Powszechnej" celem przekonania się w sposób realny o możliwościach prowadzenia handlu spółdzielczego o rentowności sklepów spółdzielczych. Dotychczas mówiono, że obrót a więc i rentowność sklepów obniżyły się wskutek braku należytego ich zaopatrzenia w towary. Otóż szkopuł ten zostanie usunięty.

„Powszechna" zaopatrzy sklepy spółdzielcze w dostateczną ilość towarów najlepszych gatunkowych o cenach najniższych, zwróci uwagę na poprawny stosunek sprzedawców - sklepowych do klientów, słowem poczyni wszelkie starania, aby zadowolić nawet najwybredniejszego klienta. A co najważniejsze wprowadzi kontrolę zakupów i wypłacać już będzie, licząc od dnia dzisiejszego procenty od zakupów.

REPERTUAR KIN.

APOLLO — Wielki sensacyjny film „Sing - Sing".

Kto ma się stawić jutro?

W piątek, dnia 19 bm. o godz. 8 rano, winni się stawić:

Przed Komisją Poborową Nr. 1 (ulica Pierackiego 18) roczniki 1915 i starsze, zamieszkali na terenie 2, 3, 5, 8, 9 i 11 komisarjatu P. P. oraz delegowani z innych powiatów, jak również poborowi rocznika 1912 do 1886, którzy nie stawali do przeglądu i nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej, a zamieszkali na terenie 2, 3, 5, 8, 9 i 11 komisarjatu P. P.

Zgłaszający się do przeglądu winni posiadać dowód osobisty oraz świadectwa szkolne i zawodowe.

Gigantyczny wysiłek Niemiec.

Nowoczesny raj dla sportowców.

NA TERENACH OLIMPIJSKICH...

Berlin, w czerwcu.

Nigdy dotąd żaden kraj z okazji zawodów olimpijskich nie zdobył się na tak gigantyczny wysiłek, jak Niemcy hitlerowskie. Nigdy nie zabrano się do pracy z tak wielkim entuzjazmem i ufnością, by osiągnąć wszechstronne rezultaty.

Dojeżdża się do stadjonu przez nowe dzielnice zachodniej części stolicy Rzeszy, tak zw. „Gross-Berlin". Aleja, prowadząca do stadjonu, ma 500 metrów długości i 0 metrów szerokości, na której rozciąga się również krata. Stadjon, zlekka owalny, otoczony jest 160 szeregami stopni, zbudowanych z solidnych bloków granitowych, ciosanych geometrycznie, o

stu tysiącach miejsc

dla widzów.

U głównego wejścia dwie kwadratowe wieże podtrzymują pięć pierścieni olimpijskich, symbole pięciu części świata: Naprost wejścia, w samym końcu boiska do polo, wznosi się wieża dzwonu olimpijskiego (wagi dziesięciu tonn!) który w sierpniu zwoła młodzież całego świata na zawody. Tamże wzniesiona zostanie trybuna, z wysokości której dnia drugiego sierpnia br. Hitler ogłosi otwarcie Olimpjady. Za stadjonem, w kierunku wieży z dzwonem, rozciąga się boisko dla polo. Takie przynajmniej jest prowizoryczne przeznaczenie wielkiego zielonego prostokątu. W rzeczywistości zaś służyć będzie w przyszłości jako punkt zborny zebrań ludowych, tak ulubionych przez rząd hitlerowski i Niemców.

Widz przeciętny jest oszołomiony widokiem stadjonu berlińskiego w Charlottenburgu, przypominającego rozmiarami i wspaniałością antyczne areny sportowe. Jednakże to, co wydaje się granitem, jest tylko kamieniem sztucznym, który nie przetrwa wieków. Mimo to widok stadjonu jest imponujący, jak już zaznaczyliśmy wyżej.

Od granitowych wspaniałości przechodzimy do sielankowych widoków wiejskich. Wioska olimpijska powstała na drodze w kierunku Hamburga, o 14 kilometrów od stadjonu. W ciągu dwu lat stworzono uroczy park, o falistym terenie, kępach krzewów, zagajnikach brzozowych, równie strzyżonych trawnikach i pięknych kwietnikach. Wśród zieleni rozsypane zostały

parterowe białe domki,

o czerwonych dachach, w liczbie 154. Każdy z domków nosi nazwę jednego z miast niemieckich i został obliczony na szesnastu do dwudziestu czterech mieszkańców. Obsługą zajmuje się w każdym domku dwóch służących. Cele są białe i jasne, umeblowanie bardzo skromne, z białego lakierowanego drzewa. W każdym domu znajdują się 2 sale z prysznicami. I tutaj w ciszy pól uczestnicy olimpijscy spędzą dwa tygodnie. Dla uprzyjemnienia im pobytu zostało przewidziane wszystko: w pierwszym rzędzie kiosk dla orkiestry dla koncertów wieczornych, a również i bociany, sprowadzone tutaj — podobno — na specjalne żądanie Anglików. W olbrzymim budynku, wzniesionym w kształcie podkowy, mieszczą się prócz sal gier, zabaw, i czytelni czterdzieści trzy kuchnie, które podawać będą poszczególnym delegacjom cudzoziemskim ich narodowe potrawy.

Wobec twierdzenia władz, że zwiedzenie wioski olimpijskiej jest rzeczą niezwykle ciekawą, zwiedzają ją wszyscy, a w niedzielę w tym nowoczesnym raju zbierają się obecnie tłumy wycieczkowiczów.

Walczyński.

—ooo—

Wysychające morze.

SOWIETY MAJĄ ZMARTWIENIE.

Olbrzymi rezerwuar wodny, zwany morzem Kaspijskiem, żyje swem życiem odrębnem, nie związanem z bytem oceanów. Ostatnio uczeni zaobserwowali niezwykle

szybkie opadanie wód

jeziora, które obniżyło swój poziom tak, że odsłoniło teraz mury starożytnej i potężnej fortecy Sałchir, zbudowanej przez chanów tatarskich w 12 wieku. Forteca ta dawno zapadła się w morze po trzęsieniach ziemi, nawiedzających te strony.

Stałe obniżanie się poziomu wód morza Kaspijskiego stanowi poważną troskę władz i ludności, której byt związany jest z tem morzem. Powierzchnia jego w ostatnich stu latach zmniejszyła się o przeszło 20,000 klm. kwadratowych. Ujścia potężnych rzek, wpadających do morza, stają się coraz płytsze, co utrudnia wstęp do rzek drogocennej rybie:

jesiotrom i bielugom.

Wskutek zmniejszenia powierzchni zmniejsza się też ilość oparów, powodujących deszcze, a suche okolice, otaczające morze Kaspijskie, stają się jeszcze bardziej pustynne. Niedaleko położone od morza Kaspijskiego rzeki Amu-Darja i Syr-Darja, wpadające do morza Aralskiego, nie korzystają z dostatecznych opadów.

Morze Kaspijskie powoli wysycha — taka jest djagnoza uczonych rosyjskich, a powolna jego agonja pociąga za sobą także śmierć, bardzo już płytkiego dzisiaj, morza Aralskiego.

Marzenia Dżibuti runęły.

Narzekania na... koniec wojny włosko-abisyńskiej.

„Correspondence Universelle" narzeka na... koniec wojny włosko- abisyńskiej. Skarga znajduje swe pełne usprawiedliwienie w ogłoszonym bilansie handlowym francuskiej Somali, zmniejszonym o blisko 50 proc. za kwiecień rb. w stosunku do zeszłorocznego.

Kolonja ta, ze swym portem Dżibuti, połączonym linją kolejową z Addis-Abebą rozkwitła w okresie wojennym do tego stopnia, że zaczęto porównywać rozwój Dżibuti do Casablanki, przyczem nowoczesnością i harmonją architektoniczną miało Dżibuti jeszcze górować nad swym marokkańskim odpowiednikiem.

Obecnie handel —źródło dobrobytu kolonji —upada. Samej tylko kawy przywieziono o blisko 60 proc. i o 4 miljony franków mniej, nieco lepiej przedstawia się import skór i smarów, jednakże i tutaj, po wyczerpaniu się dawnych zamówień, spodziewany jest

nagły spadek.

Wobec przejęcia przez Włochy handlu z Abisynją całkowicie w swoje ręce, w związku z czem nastąpiło nawet przeorganizowanie przez Mussoliniego floty handlowej Włoch, Somali francuskie zdane jest odtąd wyłącznie na inicjatywę swej metropolji.

Dzielny chłopiec

nie zląkł się indjanina.

W tych dniach ukazały się w Sztokholmie w druku pamiętniki jednego ze szwedzkich pionierów Dzikiego Zachodu, który opisuje dramatyczne i pełne napięcia przeżycia ówczesnych kolonizatorów.

W r. 1870 tysiące rodzin szwedzkich udawało się w długą i uciążliwą podróż przez ocean do obiecanej ziemi Zachodu. Wśród nich znajdował się jedenastoletni chłopak, Nils Norlin, któremu autor pamiętników poświęca dużo miejsca, podkreślając jego

odwagę i waleczność.

Ojciec Nilsa , pozostawiszy żonę i drobne dzieci w Kansas City, udał się z trzema starszymi synami i dwoma skandynawskimi robotnikami wgłąb lądu, celem obrania stałego miejsca zamieszkania. Wybrano odpowiednią miejscowość, zbudowano chatę i rozpoczęto uprawę ziemi. Po pewnym czasie stary Norlin udał się z jednym z robotników na polowanie, pozostawiwszy dzieci pod opieką drugiego robotnika. Korzystając z nieobecności ojca, mały Nils wziął strzelbę i pobiegł z braćmi w prerje. Nagle usłyszeli oni krzyki wojenne indjan i gdy przybiegli przerażeni do domu, indjanie zabili w ich oczach młodego Skandynawczyka. Jeden z napastników skierował się teraz w stronę chłopca. Dzielny Nils stał nieustraszenie ze strzelbą na ramieniu w oczekiwaniu indjanina. Ten ostatni, widząc broń w ręku chłopca, zorjentował się, że jego łuk i strzała niewiele mogą tu zdziałać i pobiegł po swych towarzyszy, którzy

byli lepiej uzbrojeni.

Chłopcy, skorzystawszy z tego, że chwilowo nikt nie zwraca na nich uwagi, uciekli na brzeg rzeki i ukryli się w gęstych krzakach, gdzie przesiedzieli parę godzin, zanim indjanie opuścili ich chatę.

Ponieważ ataki indjan nie ustawały, stary Norlin udał się do władz wojskowych z prośbą o pomoc. Wkrótce przybył do farmy słynny gen. Custer z oddziałem wojska ze znanym Bufallo Billem. Dzięki odważnym dzieciom, które rozpoznały napastników po specyficznych okrzykach wojennych, udało się gen. Custerowi pokonać dziki szczep indjan.

Charakterystyczny obrazek Paryża.



Strajkujący pracownicy wielkich magazynów jak również kelnerzy i służba hotelowa, w czasie godzin strajkowych urządzali barwne pochody karnawałowe przez ulice Paryża.

MARJA HEMPEL-GIERDAWA — POWIEŚĆ

ŁAŃCUCH SZCZĘŚCIA

— O, już przyszła! — przywitała ją Magda. — Przychodzić, to przychodzi, a płacić — to nie płaci! I znowu jakieś „osóbki" będą, bo tego „nie biorę do pyska", tamtego „mowy niema". Lubię takich! No, siadaj, siadaj, kochanie — zmieniła ton na czuły i serdeczny. — Dostaniesz zaraz wszystko, co będziesz chciała. A czemu jesteś taka smutniutka? Czy nie dostajesz pieniążków?...

— Daj mi spokój z tym łańcuchem! Wszystko to jest okropne... — odpowiedziała Hala głosem, jakim zazwyczaj podaje się do wiadomości śmierć najbliższej osoby.

— Co znowu okropnego? — wybuchnęła wesoło Zośka. — Właśnie wszystko jest cudowne! Czy mogłam kiedy przypuszczać że ni stąd ni zowąd będę miała taką masę pieniędzy!

— Właśnie to jest okropne! Jezus Marja! — tu Hala chwyciła się za głowę. — Nie wydawaj tych pieniędzy i najlepiej nie przyjmuj dalej...

— Co? Dlaczego?! Co się stało! Mów prędko! — wołali jedni przez drugich.

Głosem tajemniczym i pełnym grozy Hala oświadczyła:

— Jutro będą rozplakatowane wielkie zakazy policyjne...

— Na jakiej podstawie mogą zabronić łańcucha? — zapytała rzeczowo Haneczka. — To jest absurd.

— No, zobaczycie. Błagam was, nie przyjmujcie pieniędzy i nie przesyłajcie żadnych list dalej...

— Ale co pani opowiada!! — oburzył się pan „Rybcio". — To sprawa zupełnie uczciwa! Tu niema żadnego nabierania, żadnego oszustwa! Jak mogą zabronić! Nic sobie z tego nie robię i właśnie otrzymaną teraz listę puszczam dalej!

— Niech pan tego nie robi!

— Ale na jakiej podstawie mogą zabronić; powiedz!

— Poprostu zakażą i już. A z tych, którzy otrzymali pieniądze, będą je ściągać.

— Halu, to śmieszne, co ty opowiadasz. Nie można zabraniać czegoś, nie powołując się na jakiś artykuł czy paragraf prawa. Daj spokój, to jakaś plotka.

— No, zobaczycie. Ja w każdym razie pieniędzy więcej nie przyjmuję.

— Nie bądź głupia — zawołała Zośka. — Ja w dalszym ciągu będę przyjmować, o ile tylko będą napływać. A ileż ty otrzymałaś?

— Bardzo mało na szczęście, bo tylko kilkanaście złotych.

— Słuchaj, Halu — zabrała głos Haneczka — dostałaś mało, bo jeśli między swojemi „dziećmi" siejesz taką panikę, jak tutaj, to naturalnie sama hamujesz ruch. Gdybyś nie opowiadała różnych bredni, miałabyś już napewno więcej.

— Proszę was bardzo, w razie jakiejś grzywny, zapłacicie za mnie, skoro macie tak dużo.

— Ależ naturalnie. Tylko że nie będzie potrzeby.

— Jakie grzywny! Co za grzywny! — hałasował pan „Rybcio". — Kto się może do tego przyczepić? Grzywny! Grzywny! — wyrzucał ze siebie z oburzeniem. — To zupełnie bez sensu, co pani opowiada!

— Przekonacie się sami, moi kochani — powiedziała poważnie i tragicznie Hala.— A nie czytacie gazet? — dodała.

— Czytamy. Czytamy. Masz tu ciekawy artykuł o łańcuchu, informujący ludzi o tem, czem on jest i na czem się opiera.

— Tego nie czytałam — zauważyła Hala.

— Przyniosłem ten numer. Jest tam nawet coś specjalnie dla ciebie. Posłuchaj:

Próby analizy.

Próbowano tę imprezę zakwestjonować od strony prawnej. Dotychczas nie zdołano ustalić odpowiedniej platformy do działania. Koncepcja o przestępstwie przeciw mieniu (oszustwo), wysuwana przez jednych, poddawana jest w wątpliwość przez innych prawników. Oczywiście wstrzymujemy się w tej sprawie od prób definicyj prawnych. Na tem miejscu chcemy tylko relacjonować o pewnych faktach, które stały się już zjawiskiem masowem i które przybierają cechy psychozy.

Rzecz jest jednak niewątpliwie interesująca z pewnego punktu widzenia. Również i z prawniczego. Apologeci imprezy akcentują, przeciwstawiając swą tezę tezie o przestępstwie, dajmy na to o oszustwie, że niema tu momentu wprowadzenia w błąd, niema też przyrzeczenia zysków, jest tylko wezwanie do dobrowolnej darowizny z jednoczesnem przedstawieniem perspektyw ewentualnych korzyści.

Ze strony przeciwnej wysunięto pojęcie t. zw. umowy lawinowej, względnie łańcuszkowej. Informowaliśmy się w tej kwestji o opinje prawników. Wypadły — bardzo różnie... M. in. podkreślono też brak dostatecznej definicji umowy lawinowej.

Wysuwane są jednak zarzuty od strony moralnej. I one wyglądają bodaj jaśniej, niż prawnicze. Ktoś kiedyś w rezultacie całej tej operacji straci — oto jest zasadniczy punkt oceny. Ci ostatni, którym już nikt wpłacać nic nie zechce. Ale jeszcze pytanie, czy nie wpłaci bodaj dwóch, trzech, którzy pokryją wydatek 1 zł. wraz z portem i wysyłką listów (niektóre wezwania są wręczane nawet osobiście z pominięciem poczty...)

Mówi się także o tem, że niemoralnem jest brać pieniądze od osób nieznanych, za nic. I to też w pewnym stopniu jest prawdą. Ale jeśli chodzi o kwalifikację tego pod kątem prawnym — znowu są wątpliwości...

Szaleństwo, jakie do nas przyszło, będzie miało jakiś ciąg dalszy. Jaki — jeszcze nie wiemy. Jak wygląda jego faza obecna — staraliśmy się zebrać o tem wiadomości.

— Widzisz! — zawołała Zosia.

Wszyscy zaczęli rozprawiać z ożywieniem, jedna tylko Hala siedziała ponura i tragicznie poważna. Bardzo to piękne, czego dowodzicie, a ja wam mówię, że łańcuch skończy się fatalnie, okropnie... — zawyrokowała wreszcie.

— Tak, tak! Gadaj w ten sposób, gadaj! Chcesz nam wszystkim psuć interes. Nigdy ci więcej nie dam obiadu na kredyt. Albo tak każdą potrawę zaprawię suto śmietaną, że cię skręci. Mądra jaka! Kracze, jak ten kruk obrzydliwy!

— Jeszcze pożałujesz, że nie słuchałaś mojej rady. A co do śmietany, to i bez tych pogróżek, głowę dam, żeś do tego sosu wlepiła chyba cały litr! A mówisz, że niema wcale.

— Tak jak wczoraj z grzybami! — zaśmiała się Haneczka. — Nibyto robi dla mnie bez cebuli. Gadanie! Cebula jechała od nich, jak z żadnego talerza!

— Ale spakowałaś wszystko! A teraz pyskujesz! Ona musi mówić o cebuli, jakgdyby temat łańcucha był już wyczerpany! Powiadam ci, Zośka — odwróciła się gwałtownie od Haneczki — gdybym tak jak ty dostała kilka tysięcy, to pierwsza rzecz rzuciłabym te garnki! Ty nie masz pojęcia, co to gotować dla takiej hołoty! Temu jarski — ale ze szpikiem. Tej grzyby bez cebuli, pomyśl: grzyby bez c e b u l i!! przecież to paskudztwo! Temu sałatka z oliwą, ale bez śledzia, temu ze śledziem ale bez oliwy! Tamtemu kuraczek, tej znowu wszystko bez śmietany, bo ją skręci! Trzeba być takim aniołem, jak ja, żeby to wytrzymać.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem naskutek tej groźnej tyrady, popartej śmieszną gestykulacją, a Zosia zabrała głos w imieniu zbesztanych:

— Nie wiem, czy jesteś aniołem, miałabym raczej ochotę nazwać cię jędzą, ale wiem, że świetnie wytrzymujesz to wszystko! Wyglądasz jak krew z mlekiem, garnki dobrze ci robią na urodę. A co do stołowników, to równie potulnych, jak my, trudno znaleźć.

— Tak, wiem: wyrzucę drzwiami, to mi oknem powłazicie. Powiedz raczej, kto inny znosiłby tyle grymasów, co ja znoszę?! Muszę sobie przynajmniej gadaniem ulżyć! No, ale już skończyłaś kawę, to jazda! Zaraz przyjdzie Stefan i będzie jęczał, że jego miejsce zajęte. Że masz miljony, to jeszcze nie dowód, żeby zajmować godzinami stolik!

— Chodź, Zośka — zawołała Haneczka — ja też skończyłam. Zostaw ty tę mo- ją „pyskatą" siostrunię, niech nad innymi się trochę poznęca. Dowidzenia wszystkim, dowidzenia!

Wyszły.

Gdy tylko znalazły się za drzwiami, Zosia wzięła Haneczkę pod rękę i rzekła:

— Słuchaj, czy ty rozumiesz, skąd ja mam aż tyle pieniędzy, skoro wszyscy dokoła mnie zaledwie po kilkaset złotych dostali?

— Widocznie masz specjalne szczęście i wszystkie twoje pokolenia składają się z samych dobrych „dzieci".

— Tak, ale to dziwnie wygląda, że właśnie ja jedna aż tyle dostaję. I zastanawia mnie jeszcze to, że wy wszyscy macie przeważnie pojedyńcze złotówki, a tylko trochę zbiorowych po 2, 3 i 5 złotych. Ja pojedyńczych przekazów mam bardzo niewiele — liczyłam wczoraj — tylko czterysta kilkadziesiąt, a wszystkie inne przeważnie po pięć złotych, nawet po 2, 3 i 4 jest niewiele.

— To rzeczywiście wygląda zastanawiająco w porównaniu z nami. Ale przecież nie wiemy czy dalej, nie w kręgu naszych znajomych, niema analogicznych do twojej sytuacyj.

— Codziennie dostaję po kilkaset złotych, dziś naprzykład przyszło odrazu 920! Przecież to niesłychane! Noszę i noszę te pieniądze do P. K. O., tam patrzą na mnie z podziwem, pokazują sobie mnie palcami, bo wszyscy wiedzą, że to łańcuch. Pytałam tę panią, która mnie załatwia, jak ona i jej koleżanki dostają. Z tego co mi mówiła, to tak jak wy wszyscy. Więc jednak ze mną jest coś dziwnego...

— Czy ci ostatecznie nie wszystko jedno? Nie cieszysz się?

— Ach, cieszę się szalenie. Ale im więcej mam pieniędzy, tem mi smutniej spowodu Karola... On się teraz wcale nie odzywa, dawno nie był w Warszawie... Nie widziałam go od ostatniej naszej rozmowy. O ileż pewniejsza siebie wobec niego byłabym teraz — i możeby się coś naprawiło... Wiem, że kilka tysięcy nie jest fortuną, ale jakże wielki ma wpływ na nastawienie psychiczne. Wobec Karola czułam się poprostu nędzarką, zwłaszcza w takich momentach, kiedy chowałam pod krzesło zniszczone obuwie na nogach, lub lawirowałam z cerami na pończochach i łokciach.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Wkrótce ukaże się rozporządzenie ministra spr. wewn. w sprawie podatku miejskiego od publicznego wyświetlania filmów. Oceną filmów zajmować się będzie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a nie Ministerstwo Oświaty, jak to było dotychczas. Wszystkie filmy podzielone będą na sześć kategorji i odpowiednio oprocentowane. Najwyższe stawkj wynosić będą w Warszawje 60 proc. od filmów zagranicznych, a od filmów o tematach polskich 5 proc. ceny biletów wstępu. W miastach poniżej 10,000 mieszkańców podatek pobierany będzie na innych zasadach, a mianowicje w wysokości 4 proc. od wpływów brutto. W miesiącach letnich od 31 maja do 31 sierpnia podatek wyniesie jedną piątą część normalnego. Zatwierdzony w Warszawie nowy statut podatku uwzględni już w całości przepisy nowego rozporządzenja.

* * *

Obywatele stolicy dobrze rozumieją swój obowiązek społeczny. Wyrazem tego są coraz to nowe nazwiska w „Złotej Księdze" Warszawy, nazwiska tych, co na rzecz dobra wspólnego ofiarowali własne place pod regulację ulic. W ostatnich tygodniach miasto otrzymało od pp. Krakowskich 7,396 m. kw. gruntu przy ul. Marji Kazimiery na Marymoncie, od p. Kierskiego 2,128 m. kw. przy ul. św. Wincentego na Pradze, od p. M. Gensela 5497 m. kw. na Gocławku, od Zofji hr. Potockiej 5.645 m. kw. na ul. Powsińskiej na Czerniakowie. Pozatem na szlaku przyszłej alei na Skarpie Tow. Akc. „Dynasy" ofiarowało miastu z gruntów swych na Seweryn owie 12,577 m. kw. na Mokotowie, p. Z. Szczerbiński darował przy ul. Narbutta 2,024 m. kw. zaś hr. Konstanty i Helena Potoccy 2,315 m. kw. na Gocławku.

* * *

W r. 1935 dostarczono do celów oświetlenia 50,4 miljonów kilowatgodzin, a do celów przemysłowych 46,8 miljonów kilowat-godzin. W roku sprawozdawczym nastąpił wzrost sprzedaży energji do celów przemysłowych; wyniósł on 12,8 proc.

Krateczki.

MOCNA LASKA.

Zła noc Jasia.

Nareszcie sytuacja jest jasna. Nareszcie jest dobrze. Dotychczas mieliśmy straszne zmartwienie i nie wiedzieliśmy, co i jak zrobić. To objawienie spłynęło na mnie wczoraj, gdy przejeżdżałem przez jedną z ulic. Dzień był, jak państwo wiecie wściekle upalny, przeklinałem słońce, które zmieniło mój kołnierzyk w brudną szmatkę, spoglądałem na tłuste tuziemki, gdy w pewnej chwili mój orli wzrok spoczął na szyldzie zakładu pogrzebowego. Spojrzałem i stanąłem. Szyld posiadał brzmienie następujące:

„Sprzedaż trumien za gotówkę i na raty".

Nareszcie możemy spokojnie, mimo złych czasów umierać. Wiadomo, że dzisiaj o gotówkę trudno i wielu ludzi żyje jeszcze dlatego tylko, że nie posiadają pieniędzy na śmierć. Ale obecnie, kiedy przed siębiorstwa pogrzebowe idą nam tak na dnie na rękę, wpłacimy pięć złotych gotówką, a resztę należności na weksle, albo na raty i już możemy otrzymać solidną, ładną, w czerwone groszki lub czerwone pasy przyjemną trumienkę — każdy może spokojnie umrzeć, posiadając pewność, że zostanie pochowany należycie, na żądanie w trumnie metalowej z elektrycznym wentylatorem.

Jeden szyld „Sprzedaż trumien za gotówkę i na raty" i ile szczęścia i radości. To ludzi wreszcie zachęci do umierania. Powinny być szyldy jeszcze wymowniejsze:

„Zamiast męczyć się za życia, kup sobie na raty nowoczesną trumnę. Albo reklamować interes wierszykami:

„Trumna zgrabna, a nie — kłoda,
To życia jest osłoda".

Lub też:

Rozkosznie uśniesz w mogile grobowej,
Spoczywając w trumience dębowej.

Można również zabawiać interesantów anegdotkami w tym stylu:

— Co to jest: pierożek drewniany, zim nem mięsem nadziewany?

Odpowiedź:

— Trumna z nieboszczykiem.

Szyldy są wogóle niewyczerpaną skarbnicą nowości i pomysłów. Na jednej z ulic zauważyłem mianowicie następujący szyld:

„Fabryka lasek spacerowych".

I ktoby się spodziewał, że istnieją specjalne fabryki, produkujące laski wyłącznie spacerowe. Maluczko, a zobaczymy gdzieś szyld następujący:

„Fabryka lasek do rozbijania głów. Towar solidny i trwały. Gwarantujemy za rozbupanie czaszki od jednego uderzenia. Za gotówkę i na raty".

Gdzieindziej znowu „Małka Filozof sprzedaje koszerne mięso", jej sąsiad — fryzjer obwieszcza:

„Strzygie damskie polke".

Szyldy są skarbnicą wiedzy. A jeśli nie wiedzy, to przynajmniej swoistego humoru. W obecnych czasach, gdy ludzie nie posiadają gotówki na inne rozrywki, mogą sobie przynajmniej poczytać szyldy. Darmo i wesoło.

KORUS.

Wprawdzie Władysław Korus zaprzysiągł Janowi Wajnickiemu zemstę nie spowodu jakiegoś szyldu, ale to wszystko jedno. Grunt, że zaprzysiągł. I wykonał.

Wykonał w końcu kwietnia. Na ulicy... nie wiem na jakiej, więc nie będę bujał. Spotkał go, był wieczór, laskę miał niewiem czy ze specjalnej fabryki lasek do rozbijania głów, ale laska była mocna, dobra. Chociaż głowa Wajnickiego omal nie pękła, ale laska trzyma się do dnia dzisiejszego. Służy nawet jako dowód rzeczowy.

Ale ta przyjemność z pobiciem kosztuje Władzia Korusa 100 zet grzywny, które może ewentualnie odsiedzieć w ciągu 2 tygodni.

Jerzy Krzecki.

Hulanki wesołego brata.

Smutny poranek pracowniczki

Z Bydgoszczy donoszą:

Przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy toczyła się sprawa karna ślusarza Maksymiljana Tykwińskiego, który okradł swoją siostrę z 1840 zł. pieniędzy służbowych.

Łucja Tykwińska pracowała w filji grudziądzkiej firmy „Lukullus". Po świętach wielkanocnych z całym zbiorem pieniężnym przybyła do centrali celem rozliczenia się. Ponieważ przyjechała wieczorem, więc pieniądze wzięła do domu, a rano za mierzała iść do centrali.

Gdy się rano zbudziła, z przerażeniem stwierdziła, że

pieniądze znikły,

a razem z niemi jej brat — Maksymiljan.

Początkowo wstrzymywano się meldowaniem w policji, gdyż jednak Tykwiński nie zjawił się, zawiadomiono wydział śledczy, który w toku dochodzeń zdołał ustalić, że Tykwiński przez cały noc zabawiał się w restauracjach bydgoskich, pośród towarzystwie dwu kolegów i kobiet lekkich obyczajów wyjechał do Inowrocławia. Tam również hulał. Z Inowrocławia wyruszył dalej, jednak tak zacierał za sobą ślady, że przez tydzień nie można go było odnaleźć.

Dopiero gdy się wyczerpały skradzione pieniądze, Tykwiński sam wrócił do Bydgoszczy razem ze swymi dwoma kompanami: Wawrzynem Jerzakiem i Kazimierzem Cegiarkiem. Cała trójka zgłosiła się w policji, udając

wielce skruszonych.

Do przestępstwa przyznali się również na rozprawie sądowej. Niewiele jednak ta skrucha pomogła biednej dziewczynie, która straciła posadę z tej tylko przyczyny, że trzech ludzi, pozbawionych zupełnie sumienia i uczciwości, chciało się zabawić cudzym kosztem.

Wyrok sądowy był odpowiednio surowy. Maksymiljan Tykwiński skazany został na rok więzienia, a dwaj jego towarzysze otrzymali po 8 miesięcy.

——:0:——

RADJO-KĄCIK.

CZWARTEK, 18 CZERWCA.
RASZYN.

11.57 Sygnał czasu oraz hejnał z Krakowa
12.03 Koncert z Wilna
12.50 Chwilka gospodarstwa domowego
12.55 O zarządzaniu gospodarstwem — pogadanka
13.05 Dziennik południowy
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy i Łodzi
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Czerwiec na niebie i ziemi — pogadanka dla dzieci starszych
16.00 Koncert z Ciechocinka
W przerwie o godz. 16.45: „Działalność społeczna i działacze w wychowaniu fizycznem i przysposobieniu wojskowem" — odczyt, wygłosi gen. Olszyna-Wilczyński
17.30 Pieśni w wykonaniu Marji Dzikowej
17.50 Pogadanka higjeniczna
18.00 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Słuchowisko p. t. „Mąż przeznaczenia" — żart sceniczny B. Shaw'a
19.30 Reportaż muzyczny
20.10 Utwory na gitarę hawajską i wibrafon
20.30 Skrzynka techniczna
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 „Nasze pieśni" w wykonaniu Ireny Cywińskiej
21.30 Recital fortepionowy Egona Petri
22.00 Programy lokalne
22.05 Sport we Lwowie — pogadanka ze Lwowa
22.15 Muzyka salonowa w wykonaniu zespołu Feliksa Ptaszyńskiego (z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi)
23.00—24.00 Program lokalny w Warszawie

Łódź, jak Raszyn, oraz:

11.00 Muzyka z płyt
12.55 Same menuety (płyty)
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Skrzynka techniczna — wygłosi W. Gawroński
18.10 Jak spędzić święto? — poradzi L. Szumlewski
18.15 Recital skrzypcowy Marcelego Neumillera
18.40 Koncert reklamowy
22.00 Wiadomości sportowe lokalne

PIĄTEK, 19 CZERWCA.
RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Gimnastyka
6.50 Koncert orkiestry dętej 31 p. S. K. (z Łodzi)
7.20 Dziennik poranny
7.30 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Audycja dla poborowych
8.30 Przerwa (dla Łodzi do g. 11)
11.57 Sygnał czasu oraz hejnał z Krakowa
12.15 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych)
12.40 Programy lokalne
12.50 Chwilka gospodarstwa domowego
12.55 Programy lokalne
13.05 Dziennik południowy
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy i Łodzi
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna

Łódź, jak Raszyn, oraz:

6.00 Pieśń poranna
6.03 Muzyka z płyt
6.23 Parę informacyj
6.28 Zapowiedź programu
11.00 Muzyka z płyt
12.40 Muzyka jazzowa z płyt
12.55 Walce z operetek — płyty

——0——

ANDRE BIRABEAU.

HISTORYK.

Pozwolił lekarzowi zbadać się, pomówić, wydać swoje orzeczenie poczem rzekł:

— Nie, nie doktorze... Jeżeli czuję się źle, już wiem dlaczego... Nie popełniłem żadnej nieostrożności, ani nadużycia... Życie moje pozostało tem, czem było zawsze: nie zmieniłem jego trybu. Jestem człowiekiem solidnym, prostym i pracowitym. Jestem historykiem. Jest to jednocześnie zawodem moim i przyjemnością. Jeżeli człowiek ma zawód, który dostarcza mu przyjemności, na tem ogranicza się historja jego życia.

Jestem myślą, która obiega świat — przestrzeń wieków ciałem, zamkniętem w czterech ścianach gabinetu... tak.. oto czem jestem.

W ostatnich czasach zajęcia moje nie różniły się od tych, które absorbowały mnie przez resztę życia. Wstaję, zasiadam do pracy, wychodzę tylko poto, by udać się do bibljoteki publicznej, wracam czemprędzej, rad znaleźć się znowu sam na sam z memi dokumentami, znowu pracuję, dla wytchnienia wychodzę na krótki spacer, krążę po ogrodzie Luksemburskim, lub udaję się na bulwary nadbrzeżne, zjadam obiad, pracuję i kładę się spać.

Przekonałem się, że tylko przy takim trybie życia wykonać można pracę powa żniejszą, tylu rzeczy nauczyć się trzeba, a życie jest tak krótkie!

Nie przeszkadza to, że niektórzy moi przyjaciele uważają mnie za człowieka egzaltowanego. I może nie mylą się. Jest to cecha, związana z zawodem historyków. Należymy do ludzi spokojnie rozumiejących, ale nie egzaltowanych. Ilekroć rozmawiam z moim starym znajomym, Cicalardem, zawsze wyśmiewa mają egzaltację, zwłaszcza gdy mówię mu o tem, czego najwięcej żałuję w życiu.

— Najstraszniejszą rzeczą, widzisz, Cicalard, jest szczegół, że historja jest pięknym owocem, ale ma smak popiołu. Jest okropne, że tylko wyobrazić sobie możemy wielkich ludzi i wielkie fakty dziejowe, lecz nigdy ich nie widzieliśmy. Możemy znać wszystkie szczegóły, nawet najdrobniejsze, najmniej ważne, tego lub innego zdarzenia historycznego, możemy znać całe życie, powierzchowność i duszę — nawet rodzaj cery i wysokość rachunków praczki — tej lub innej osobistości z zakresu dziejów, lecz nazawsze pozostanie ujmą dla nas, że nie przeżyliśmy danego dnia historycznego, ani zobaczyliśmy uścisku dłoni z bohaterem chwili. Brakuje nam ciepła życia.

„Historja, mój Cicalard, jest jakgdyby widowiskiem filmowem. Jest i może być tylko odtworzeniem tego, co było. Aktorom historji, zarówno jak i aktorom ekranu, poruszającym się przecież realnie, brakuje i zawsze brakować będzie, ciała i krwi. Jest to taniec makabryczny.

„Jest uczuciem straszliwie gorzkiem, Cicalard, pomyśleć, że jakiś fakt, pasjonujący nas, jak naprzykład wzięcie Bastylji, odbył się bez naszego uczestnictwa, jak również, że nie znaleźliśmy się na drodze genjusza, który zadziwił świat..."

Tak, tysiące razy powtarzałem to Cicalardowi, z błyszczącemi oczyma, gorączkowo ściskając jego ręke:

„Wyobraź sobie tylko, Cicalard... idziesz ogrodem Palais - Royal, gdzie tłoczą się rozgorączkowane tłum... Jakiś młody człowiek chwyta krzesło, na którem masz zamiar usiąść, wskakuje na nie i wygłasza przemowę: to Kamil Desmoulins*)... Albo znowu: zajrzyj „apéritif" w kawiarni Regencji, ktoś przysiada do twego stolika, pożycza od ciebie dziennik który czytasz dziękuje ci z uśmiechem... to poeta Musset... Albo i to: jesteś naprzykład, gapiem paryskim, stojącym w pierwszym rzędzie rozgadanego tłumu, witającego powrót armji napoleońskiej... Lub poprostu: idziesz sobie oto cichą uliczką dzielnicy lewego brzegu Sekwany... Naraz mija ciebie powóz, a z niego uśmiecha się najbardziej czarująca twarzyczka kobieca — piękna pani Récamier...

Ilekroć to mówiłem Cicalardowi, ściskałem mu ramię do bólu:

— No powiedz! Tylko powiedz, Cicalard! Czy nie jest rzeczą straszną, rozpaczliwą, pomyśleć, co nas ominęło, dlatego, że nie my byliśmy tym gapiem, tym bywalcem kawiarnianym, tym przechodniem!?

Cicalard śmiał się z mojej egzaltacji, lecz ja uważałem ją za uzasadnioną.

A następnie jeszcze rzecz inna, doktorze... Któregoś dnia, rozkładając dziennik przeczytałem nagłówek „Śmierć wielkiego poety..." Skolei artykuł i wiersz. Wiersz był wspaniały... Przejrzałem artykuł:... „nie przestał należeć do cyganerji artystycznej... mieszkał w bardzo starym domu, na ulicy Tournon, 67"... Ależ to mój numer domu i moja ulica! A ten wielki poeta to staruszek z siódmego piętra!

Starzec ten... Spotykałem go niekiedy bardzo rzadko, na schodach. Mijałem go sztywno i z odrazą odwracałem głowę, gdyż zalatywał od niego zapach wina, a ponadto ciągnął zawsze z sobą jakąś nieschlujnie ubraną uliczniczkę... Nigdy nie odezwałem się do niego... kiedyś tylko kazałem mu pouczyć stróża, który pilnował swego psa, zanieczyszczającego słomiankę przed memi drzwiami.

Bardzo wielki poeta...

Trzykrotnie przeczytałem jego wiersz. Nabyłem jego dzieła: był naprawdę wielkim poetą. Byłbym mniej pewny tego fak tu, gdyby on nie umarł jeszcze. Ale historycy odznaczają się „węchem potomności".

Dnia tego, doktorze, powróciłem ze zwykłej przechadzki na bulwarach Sekwany znacznie później i zupełnie wstrząśnięty.

Myślałem... myślałem bez końca, odkrywając różne rzeczy...

Przypomniałem sobie, naprzykład, że wśród lat, jakie przeżyłem, był dzień, gdy po ukończeniu wojny światowej zwycięskie wojska aljantów defilowały na Polach Elizejskich — wielki dzień, niezaprzeczalnie... Ktoś, zdaje się, że Cicalard rzekł mi wtedy: „Pójdziesz to zobaczyć?" — Odpowiedziałem mu: — „O, nie. Zbiorą się tłumy. Będzie ścisk, tratowanie... I trzeba będzie czekać cztery do pięciu godzin poto, by wkońcu nic nie zobaczyć ponad głowami innych... Zresztą zawsze czułem wstręt do wszelkich zbiegowisk. Nie, poprostu mądrzej będzie pozostać w domu. W niedzielę i święta pracuję najlepiej..."

Odkryłem i przypomniałem sobie i to jeszcze, że nie byłem obecny na pogrzebie Joffre'a... nigdy nie fatygowałem się, by zobaczyć jakiego przyjezdnego szefa państwa... I co jeszcze? Stopa moja nie stąpiła na teren wystawy kolonjalnej, któ rą tłumnie odwiedzali nawet cudzoziemcy!... I unikałem bankietów, na których fotografowano wielkich i znakomitych pisarzy!...

Odmówiłem kiedyś zaproszenia znajomych, mieszkających wpobliżu cmentarza Père - Lachaise, dlatego, że spodziewano się dnia tego „manifestacji przy murze związkowców" — a był to może począteк nowej rewolucji... Tak bywa: nigdy niewiadomo, czy to, co widzimy, po siada znaczenie...

I zastanowiłem się nad jedną rzeczą jeszcze: żałowałem, iż nie dane mi było oglądać na własne oczy Ludwika XIV, Dantona, Napoleona i uśmiechu Gioconday... lecz żałowałem także, że nie zaznałem prawdziwej miłości... Otóż były to w mem życiu... Minąłem je, nie zwracając na nie uwagi... I zastanawiam się, czy w ten sposób nie przeoczyłem także cudownych przeżyć, dlatego, że widzieć nie umiałem...

I odtąd jestem chory, doktorze...

Tł. L. N.

*) adwokat paryski, przywódca ideo-

SPORT.

Znajdźcie godnego przeciwnika to przyjadę...

Zbyszko Cyganiewicz udzielił kores-ndentowi PAT w Brukseli wywiadu. Cyganiewicz oświadczył, że chciałby wal-yć w Warszawie we wrześniu na cel fi-ntropijny i w tym wypadku gotów był przyjechać do Polski na własny koszt. Najtrudniej przedstawia się jednak sprawa przeciwnika, gdyż Cyganiewicz godzi się tylko na walkę z przeciwnikiem naprawdą wysokiej klasy. Zdaniem Cyganiewicza najłatwiej byłoby znaleźć dobrego zapaśnika w Anglji, gdzie bawi obecnie kilku dobrej klasy atletów amerykańskich.

Strzały o puhar. Udział ośmiu zespołów.

Odbyły się na Chojnach na strzelnicy Klubu Sportowego Sp. Akc. J. John zawody strzeleckie o puhar ufundowany przez Gminny Komitet Obchodu 3-go maja w Chojnach.

Do zawodów zgłoszono 8 zespołów z organizacyj znajdujących się na tym terenie.

Strzelanie rozpoczął I. zespół Sp. Akc. John przy bardzo złej pogodzie.

Po zakończeniu zawodów i ostatecznem obliczeniu punktów zespoły zajęły następujące miejsca: 1) Klub Sp. J. John (I. zespół) 804 pkt., 2) Policyjny Klub Sp. 792 pkt., 3) Klub Sp. J. John (III zespół) 783 pkt., 4) Klub Sp. J. John (II zespół) 735 pkt., 5) Związek Rezerwistów 716 pkt., 6) Stow. Koła Młodzieży (I. zespół) 715 pkt., 7) Poczt. Przysposob. Wojskowe 682 pkt., 8) Stow. Koła Młodz. (II zespół) 645 pkt.

Puhar został zdobyty przez I-szy zespół Strzelec. Klubu Sportowego J. John w składzie: Krauze Jul., Radke Maks, Majdański Wł., Lang Artur i Iglik Jan.

Sport w kilku słowach.

Łódzki Okręgowy Związek Piłki Nożnej przygotowuje się pilnie do międzynarodowego meczu piłkarskiego Łódź—Belgrad, który odbędzie się w czwartek 25 czerwca o godz. 18-ej na stadjonie ŁKS przy Al. Unji.

W celu ustalenia reprezentacji Łodzi w dniu dzisiejszym odbędzie się na stadjonie Widzewa przy ul. Rokicińskiej mecz treningowy dwu reprezentacyj, na podstawie którego zostanie ustalony skład na Belgrad.

Na meczu tym będzie również obecny trener PZPN-u, p. Kurt Otto. Drużyny walczyć będą w dniu dzisiejszym w następujących składach:

Team A: Lass (ŁTSG), Gałecki, Fliegel (ŁKS), rez. Frankus (UT), Pilc (UT) Nowiszewski (Widzew), Pegza I (ŁKS), Świętosławski (UT), Wolski, Lewandowski (ŁKS) i Stolarski (WKS).

Team B.: Happe (Burza), Mikołajczyk (ŁTSG), Triebel (ŁTSG), Triebe (ŁTSG), Lenart (Wima), Szulc (U. T.), Mielczarek (Widzew), Szajniak (Makabi), Leciminski (Wima), Klimczak i Królasik (U. T.) Rezerwowi: Bergman Muller (ŁTSG) Kowalski, Chojnacki (UT) oraz wszyscy pozostali piłkarze, biorący udział w treningach pod kierunkiem p. Otta.

Mecz dzisiejszy rozpocznie się o godz. 18-ej, przyczem sędzią jego będzie pan. Wardęszkiewicz. W nadchodzącą niedzielę Belgrad rozegra mecz z Krakowem, w ramach jubileuszu 15-lecia Krakowskiego Zw. Piłki Nożnej.

W najbliższą niedzielę 21 bm. odbędzie się o godzinie 10-ej przed poł. na stadjonie Kruszeendera w Pabjanicach pięciobój kobiecy o mistrzostwo okręgu.

W roku zeszłym tytuł mistrza okręgu a następnie mistrzyni Polski zdobyła Kwaśniewska z ŁKS-u, która wobec doskonałej formy w jakiej się obecnie znajduje, wynik swój zechce poprawić.

Na pięciobój kobiecy o mistrzostwo okręgu składają się następujące konkurencje: bieg 100 mtr., skok wdal, skok wzwyż rzut kulą i rzut oszczepem. Poza Kwaśniewską najprawdopodobniej będą startować Wajsówna (Sokół Łódź) Materzanka (Zjedn.), Słomczewska (Wima) i Skorupińska (TFSJ.) i in.

Kierownictwo sekcji lekkoatletycznej KP Zjednoczone objął prezes ŁOZLA p. Aleksander Kordasz.

Ameryce sensacyjny mecz bokserski Louis—Schmelling (według czasu europejskiego o godz. 3-ej nad ranem z czwartku na piątek).

Mecz ten pobił chyba rekord zainteresowania, gdyż ma on wykazać czy Louis jest rzeczywiście bokserem, dla którego niema odpowiedniego przeciwnika.

Idź na plażę do Helenowa

W związku z panującemi od paru dni upałami plaża i basen w Helenowie cieszą się dużą frekwencją. Dyrekcja przeprowadziła szereg udoskonaleń, które zostały z zadowoleniem przyjęte przez plażowiczów. Woda w basenie jest zmieniana 2 razy dziennie, na miejscu jest bufet, a czas urozmaicany jest muzyką z płyt. Ceny wejścia są b. niskie, a towarzystwom sportowym i młodzieży szkolnej przysługuje specjalny rabat.

ADRES LIGI P.Z.P.N.

Z dniem 15 bm. adres Ligi Polskiego Związku Piłki Nożnej brzmi: Warszawa, ul. Wilcza 30 m. 2a.

OLIMPIJCZYCY W BIAŁYCH ROGATYWKACH.

Strój polskich zawodników.

Polski Komitet Olimpijski ustalił następujący strój dla naszych zawodników olimpijskich:

Czerwona jednorzędowa marynarka z miałą obszywką i herbem olimpijskim Polski. Pozatem — dla panów szare spodnie i ewentualnie białe rogatywki. Dla pań — białe spódnice i berety.

STRZELEC — K.S.M.M. 5:3 (3:2)

Ładny mecz na Chojnach.

Sekcja piłkarska Z.S. „Strzelec" oddz. Chojny rozegrała I tegoroczne derby z K.S. „K.S.M.M." wywołując tym meczem na terenie Chojen duże zainteresowanie.

Punktualnie o godz. 5 pp. na boisku Z.S. rozpoczęto grę. Strzelcy powoli się rozgrywają przytem kombinując przeprowadzają szereg ładnych pociągnięć na bramkę przeciwnika przypieczętowanych **zdobyciem 3 bramek przez Płusę, Arab**skiego i Wojtaka. K.S.M.M. zaskoczone **wynikiem dąży do wyrówania i zdobywa** 2 bramki przez Suwę i Pałczyńskiego.

Po przerwie gra jest bardziej żywa. Strzelcy mając silnego przeciwnika grają bardzo dobrze, i ciągle bombardują bramkę i zdobywają dalsze 2 bramki przez Felilsiaka i Kabalskiego. KSMM strzela również **3 bramki z jedenastki.**

W Strzelcu wszyscy stanęli na wysokości zadania, z KSMM. Suwa i Pałczyński.

Sędziował p. Grudziński. Widzów około 600.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski: — Na jeża.

Teatr Letni w Parku Staszyca. Słoń w składzie porcelany.

Adria. — I. Na zgliszczach szczęścia. II. Samochód 99.

Casino. Rotmistrz Weffen.

Corso: — I A larm w nocy; II zaczęło się od pocałunku.

Grand-Kino. Dla Ciebie tańczę.

JAR — na scenie: Na zielonej trawce; na ekranie: — Czarowna noc

Metro. — I. Na zgliszczach szczęścia. II. Samochód 99.

Miraż — Ostatni posterunek.

Przedwiośnie. Piekło.

Palace. Noce egipskie.

Rakieta. Mazur.

Rialto — Amfitrion.

Sztuka. Szkarłatny kwiat.

WYSTAWY.

Park Sienkiewicza. — Wystawa artystów grafików reklamowych i drukarstwa funkcjonalnego.

Nikt nie przyznaje się do winy.

Co zeznają oskarżeni w procesie krakowskim.

KRAKÓW, 18. 6. — Wczoraj w drugim dniu procesu oskarżonych o zajścia w dniach 21 i 23 marca br. sąd odrzucił wniosek obrony w sprawie przekazania oskarżonych sądowi przysięgłych, jak również wnioski w sprawie podziału procesu na kilka części. Pozatem sąd nie uwzględnił wniosku powołania do sprawy jako znawcy redaktora Mieczysława Niedziałkowskiego z „Robotnika", Jana Kwapińskiego przewodniczącego Centralnego Komitetu Klasowych Związków Zawodowych.

Następnie przystąpiono do przesłuchania oskarżonych.

... I ZŁAMANO ZĄB.

Pierwszy zeznaje osk. Szifer. Oświadcza on, że nie może zeznawać, gdyż jest chory. Drugi oskarżony Skomil twierdzi, że znaleziony przy nim kamień podrzucił mu konfident policyjny.

Osk. Zając, jedyny, który przyznaje się do winy, twierdzi, że stojąc z kamieniem, nie zdawał sobie sprawy z tego co robi. Inni rzucali, to i on rzucał. Oskarżony Glanman Mayer nie potrafi wyjaśnić, dla czego miał przy sobie kamienie. Osk. Mendel Nadel powołuje się na to, że dłuższy czas przebywał z narzeczoną i jej przyjaciółką i gdy około godz. 15.30 znalazł się w mieście, został nagle aresztowany. Twierdzi, że pobito go w komisarjacie policji, że uderzono go w twarz i złamano mu ząb.

CHORY OSKARŻONY.

Po przerwie obrońca Szifera Pleszewski postawił wniosek, by jego klienta zbadało dwóch lekarzy sądowych, gdyż jest on chory na otwartą gruźlicę. Obrońca żąda uchylenia aresztu tymczasowego w stosunku do Szifera, Szifer będzie zbadany przez lekarzy w czwartek. Osk. Jan Widomski twierdzi, że znalazł się przypadkowo koło bramy Florjańskiej, gdzie uciekając nie mógł przedrzeć się przez tłum i został po pewnym czasie aresztowany. Oskarżeni Berisz Ginter i Leon Kuehreich zostali aresztowani na ulicy Grodzkiej przed komisarjatem policji. Twierdzą oni, że udziału w zajściach nie brali, szli z Rynku ul. Grodzką z pewnym znajomym i w trzy godziny potem zostali aresztowani. Twierdzą oni również, że byli bici przez policję. Zaznaczyć należy, że wszyscy oskarżeni, którzy oświadczają, iż bito ich w komisarjatach policyjnych, nie wspominali o tem w czasie przesłuchań u prokuratora i u sędziego śledczego przed procesem.

NIE MÓGŁ BIEC SZYBKO.

Osk. Stanisław Banja, piekarz z zawodu, aresztowany został na drugi dzień po zajściach w dniu 23 marca. Ma on ukończone 4 klasy gimnazjum i 3 lata handlówki.

Opisuje on szczegółowo, co robił krytycznego dnia. Wykazuje, że nie mógł brać żadnego udziału w zajściach i strajkiem, jako rzemieślnik pracujący na własną rękę nie interesował się. Strajk przeszkadzał mu w interesach. Znalazł się na Plantach w momencie, gdy grupa ludzi poczęła uciekać przed policją. Będąc astmatykiem, nie mógł biec szybko, potknął się i skaleczył się w rękę. Gdy na drugi dzień stał przed szpitalem, został przez posterunkowego aresztowany, pomimo wyjaśnienia, że ranę odniósł potknąwszy się na ulicy i że w zajściach udziału nie brał. Bania powołuje się na kilku świadków, że udziału w zajściach nie mógł brać.

Oskarżony Nusyn Pinczowski, krawiec, zeznaje, że został aresztowany u zbiegu ul. Starowiślnej i Miodowej, gdy stał spokojnie na chodniku. I on twierdzi, że go bito w komisarjacie policyjnym, jednak w czasie dochodzeń nic nie mówił. Jak się okazuje, Pinczowski był kilkakrotnie aresztowany pod zarzutem działalności komunistycznej.

Osk. Władysław Pisz, handlarz uliczny twierdzi, że niemal cały czas w dniu 23 marca był w restauracji Jutrzenka, przy ul. Siennej, gdzie grał w bilard. W trzecim dniu potem zawjadomiono go w tejże restauracji, że poszukuje go pewien znajomy posterunkowy. Pisz odszukał owego posterunkowego i zapytał się go, dlaczego go szukał. Posterunkowy oświadczył mu, iż jest podejrzany o udział w zajściach i aresztował go. Obrońca Pisza zapytuje się go, czy jest prawdą, iż chciał on popełnić w areszcie samobójstwo. Pisz potwierdza, że rzeczywiście chciał popełnić samobójstwo, ponieważ w czasie zeznań u prokuratora zarzucano mu, iż brał udział w zajściach. Gdy wyszedł od prokuratora, na korytarzu jeden z wywiadowców policyjnych usiłował go pobić. To wszystko tak na niego podziałało, że chciał sobie życie odebrać.

Po przesłuchaniu dalszego oskarżonego Lejzora Weisbarta, rozprawę odroczono do dnia następnego.

Klasa przygotowawcza dla młodzieży płci żeńskiej.

W przyszłym roku szkolnym 1936-37 w myśl Ustawy z 1932 r. czynne będą: pełne gimnazjum 4-letnie nowego ustroju i klasy 7 i 8 starego typu, kl.s szóstych już nie będzie. Młodzież, która zostanie w kl. 6-ej na drugi rok w myśl rozporządzenia Ministerstwa WR. i OP. będzie mogła uczęszczać do klas przygotowawczych, po przejściu których będzie miała prawo składania egzaminu na t. zw. „małą maturę" (z kursu 4-ch klas gimnazjum nowego typu).

Taka klasa przygotowawcza dla młodzieży płci żeńskiej będzie uruchomiona w Łodzi tylko i wyłącznie przy gimnazjum im. Cecylji Waszczyńskiej (Legjonów 15,) zgodnie z zarządzeniem Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego Nr. VI, 14093-36 z dn. 16, 6, 1936 r.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

N. JORK: loco 11.98, czerwiec 11.88, lipiec 11.88, sierpień 11.83

LIVERPOOL: loco 6.88, czerwiec 6.53 lipiec 6.43, sierpień 6.32

BREMA: loco 14.22, lipiec 12.40, październik 12.52, grudzień 12.50

Waluty, dewizy akcje

Słaba tendencja dla papierów państwowych.

W dziale papierów państwowych słaba tendencja była w dalszym ciągu utrzymana.

Papiery procentowe.

Poż. Inwestycyjna 1 em. 68.50, 2 em. 69.50, 2 em. serje 81.50, Dolarowa ser. 3 50.50, Konwersyjna 1924 r. 51.50, Dolarowa 1919 r. 74.50, Stabilizacyjna 55.75, L. Z. Państw. Banku Rolnego 83.25 i 94.00 L. Z. i Obl. Banku Gosp. Kr. 83.25 i 94.00 i 81.00, Budowl. 1 em. 93.00, L. Z. Przem. Polskiego —, Ziemskie w W-wie serji 5 45.75, m. W-wy 53.50 i 55.38, m. W-wy 1933 r. 53.75, Pozn. Ziem. Kred. serji L. 42.00, s. K. 47.75, m. Lublina 1933 r. 38.75 m. Łodzi 1933 r. 47.50, Konwersyjna m. W-wy 1926 r. 6 em. 53.00, 8 i 9 em. 51.75

Akcje — nadal słabsze.

Zebranie giełdy akcyjnej cechował nastrój spokojny, kursy akcyj kształtowały się niejednolicie. Przedmiotem tranzakcyj było pięć gatunków papierów.

Bank Polski 105.00, Cukier 27.50, Lilpop 12.75, Modrzejów 5.50, Starachowice 34.25

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 18. 6. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Warszawie. Pszenica 24.00 — 24.50, żyto I st. 15.00—15.50, mąka pszenna gat. I lit. A 36.00—38.00, mąka żytnia wyciągowa 23.00—24.00, mąka żytnia razowa 0-95% 18.50—19.00

POZNAŃ, 18. 6. — Urzędowa ceduła giełdy zbożowo - towarowej w Poznaniu.

Ceny orjentacyjne: żyto 14.50—14.75, pszenica 22.00—22.75, mąka żytnia wyc. 22.00—22.25, mąka pszenna gat. I wyc. 35.50—37.25

Jutro zjemy na obiad:

Zacierki z mlekiem, kaszka krakowska z sosem grzybowym, pierożki z jagodami.

WINSZUJEMY.

Jutro. Gerwazemu i Protazemu.
Wschód słońca 3.15
Zachód słońca 19.59
Przybyło dnia 16.44.
Długość dnia 9.46.

Jutro przemówi prokurator... Za kilka dni wyrok.

Z Radomia donoszą: Na wstępie wczorajszej rozprawy przewodniczący stwierdził, że strony nie zgłosiły żadnych nowych wniosków, poczem przystąpiono do przesłuchiwania grupy oskarżonych chrześcijan w liczbie 43, którzy na początku rozprawy odmówili udzielenia wyjaśnień, zaznaczając, że zeznawać będą dopiero po przesłuchaniu świadków.

Wszyscy oskarżeni twierdzą, że nie brali udziału w żadnych zajściach, zarzucanych im czynów nie popełnili. Przeciwnie niektórzy z nich starali się działać uspakajająco na innych.

Jedni twierdzą, że nie brali żadnego udziału w akcji bojkotowej, inni znowu zeznają, że propagowali hasło swój do swego i oskarżenie ich jest wynikiem zemsty na tle konkurencji handlowej. Zeznania niektórych oskarżonych były sprzeczne w śledztwie, co sąd niejednokrotnie na żądanie stron stwierdził. Kilku spośród oskarżonych nie udzieliło żadnych wyjaśnień powołując się na zeznania, złożone w śledztwie. Ogółem w ciągu przedpołudnia przesłuchano wszystkich 43 oskarżonych chrześcijan.

Następnie przewodniczący stwierdził, że pozostali oskarżeni, t. j. żydzi nie mają nic do oświadczenia i zapytał, czy strony zgłoszą jeszcze jakiś wniosek. Obrońca Szumański postawił wniosek o stwierdzenie, czy na planie sytuacyjnym, na który się sąd powołuje, jest jakikolwiek podpis, i czy istnieją ślady, że plany zostały sporządzone w trybie i jakim. Przewodniczący oświadczył, że sąd w swoich decyzjach nie powoływał się na plany i skorzystał z nich jako ze środka pomocniczego i dlatego kwestja, w jakim trybie plany te zostały sporządzone, jest obojętna. W związku z tem obrońca Szumański stawia wniosek o reasumcję wczorajszej decyzji sądu, co do odrzucenia wniosku o oględzinach na miejscu o przeprowadzeniu wizji lokalnej, a wreszcie, gdyby to było możliwe, o polecenie sędziemu śledczemu wraz z mierniczym przysięgłym sporządzenia planu, któryby mógł być uważany przez sąd jako dokument.

Pełnomocnik powództwa cywilnego adwokat Kowalski na zasadzie art. 1.4 i 125 k. p. c. zgłasza wniosek o telegraficzne wezwanie w charakterze biegłego ks. prof dr. Stanisława Trzeciaka dla ustalenia okoliczności, iż przepisy talmudu zezwalają, wzgl. nakazują świadkom wyznania mojżeszowego składania niezgodnych z prawdą zeznań przed sądem nie-żydowskim.

Adw. Koenigstein nie oponuje przeciwko temu wnioskowi, lecz ze swej strony stawia wniosek ewentualny wezwania również w charakterze biegłego znawcy talmudu prof. Tadeusza Zadereckiego.

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi.

Następnie strony składają sądowi dodatkowe różne dokumenty, celem włączenia ich do akt sprawy, poczem przewodniczący zarządził przerwę, po której ogłoszone będą postanowienia sądu co do zgłoszonych wniosków.

Przerwa popołudniowa, podczas której odbywała się narada Sądu nad wnioskami obrony, trwała przeszło półtorej godziny, poczem przewodniczący ogłosił decyzję trybunału, odrzucającą wszystkie zgłoszone wnioski. W szczególności odrzucono wniosek o reasumcję uchwały Sądu, dotyczącej nieprzeprowadzania wizji lokalnej w Przytyku oraz wniosek o wezwanie biegłego ks. prof. Trzeciaka i innych biegłych. Po załatwieniu dalszych formalności, dotyczących odczytania niektórych dokumentów, przewodniczący uznał przewód sądowy za zamknięty i celem przejścia do następnej fazy procesu, t.j. do przemówień stron, zarządził przerwę do piątku — 19 czerwca do godz. 8 rano.

W piątek przemawiać będą: prokurator, a następnie rzecznicy powództwa cywilnego i obrońcy. Przemówienia te potrwają kilka dni.

Dla jednego 60 volt — to śmierć, dla drugiego 2000 v. — to fraszka.

Czy prąd elektryczny zabija?

Elektrotechnicy twierdzą, że prąd o napięciu kilkuset wolt i natężeniu jednej dziesiątej ampera jest absolutnie zabójczy.

Rzeczywistość poważnie narusza tak kategoryczne twierdzenie. Obserwowano wypadek śmiertelny przy porażeniu prądem stałym o napięciu tylko 60 V (natężenie mogło wynosić zaledwie kilkanaście miliampców), a w przeciwieństwie do tego kilka wypadków porażeń prądem o napięciu 120, 400, 2000 a nawet 10,000 V, z których porażeni wychodzili bez obcej pomocy cało i zdrowo, lub z nieznacznemi obrażeniami. A ileż to monterów próbuje czy jest prąd w przewodach, dotykając ich palcami, niekiedy

nawet zmoczonemi.

Opowiadano mi o takim, co napięcie zmienne 220 V językiem próbuje, aby mieć zupełną pewność, że prąd „jest". Jako curiosum warto wspomnieć montera zatrudnionego w jednej z wiedeńskich elektrowni, który za papierosa, chwyta zacisków transformatora na 2000 V.

Wspomniane przedtem porażenie prądem o napięciu 10,000 V, które pozostało bez groźnych następstw, każdego zaciekawić musi, bo do tak wysokiego napięcia najbardziej lekkomyślny inżynier czy monter odnosi się z wielkim „szacunkiem". Działo się to w Tyrolu. Monter J. S. miał wykonać naprawę przewodu wysokiego napięcia. Dla pewności kazał sobie poświadczyć pisemnie, że przewód jest odłączony, poczem zaopatrzywszy się w pas bezpieczeństwa, wszedł na żelazny maszt. Na górze zaczepił karabińczyk pasa i chcąc się jeszcze raz upewnić czy też naprawdę prąd wyłączono dotknął przewodu. „Kopnęło", go niemiłosiernie tak, że na chwilę

zawisł na pasie.

Coprędzej jednak zlazł z masztu i poszedł szają więc lekarze z wyjaśnieniem zdobyniezbyt poważnemi obrażeniami palca i stopy żadnego szwanku na zdrowiu nie poniósł.

Niewiarygodnie wręcz wygląda wypadek 16-letniego Ludwika O., który dla żartu wszedł na maszt wysokiego napięcia i uchwycił przewód prowadzący 35,000 V! Wprawdzie odniósł znaczniejsze obrażenia obydwóch dłoni i spadł z masztu, ale nawet nie stracił przytomności.

Okazuje się więc, że trudno jest mówić o jakiemś absolutnie zabójczem napięciu. Dla jednego 60 V to śmierć, a dla drugiego 2,000 V to fraszka warta papierosa. Możnaby sądzić, że są to specjalne wyjątki, a granica absolutnie zabójczego napięcia da się pomiędzy niemi wypośrodkować. Obserwacja setek wypadków wykazała, że takiej granicy w żaden sposób nawet w przybliżeniu podać nie można. Jedynie wysuwa się mniemanie, że napięcie powyżej 50 V, należy już zaliczać do niebezpiecznych.

Technicy nie mają widać racji; pośpieszają więc lekarze z wyjaśnienien zdobytem na eksperymentach ze zwierzętami.— „Prąd elektryczny zabija wywołując migotanie komór sercowych". Słowo to jest piękne, bo w zupełności zaspakaja lekarską potrzebę szukania przyczyny zjawisk, [illegible]omo jednak ile w niem prawdy. [illegible]wiem nie stwierdził u człowieka porażonego migotania komór sercowych podczas elektryzacji.

Jakąkolwiek byłaby teoretyczna przyczyna śmierci przez elektryczność, to jest niezaprzeczalnym faktem, że dziesiątki a nawet setki wypadków, w których natychmiast po porażeniu próbowano pacjenta odratować, dowiodły bezwzględnego istnienia możliwości przywrócenia porażonemu życia.. Okazało się, że dla osiągnięcia pełnego sukcesu ratowników obojętne jest w jakich technicznych warunkach nastąpiło porażenie, natomiast

decydującym momentem

jest chwila rozpoczęcia akcji ratowniczej, długość trwania zabiegów, a wreszcie właściwa technika ratownicza.

Niech poniższy wypadek zobrazuje tę możliwość odratowania porażonego. Dotyczy on 10-letniego chłopca, który podczas manipulacji źle izolowaną lampką został porażony prądem. Obecni przy tem rodzice chłopca— po kilku próbach ratowania, które trwały razem około 10 minut, zadecydowali, że dziecko jest zabite i zajęli się ułożeniem „zwłok" na łóżku. Przypadkiem w tymże momencie wszedł do pokoju weterynarz dr. K. W., który czemprędzej „zwłoki" z łóżka wyciągnął i rozpoczął sztuczne oddychanie. Po półgodzinnej pracy chłopca przywrócił do życia.

Jeżeli w tym wypadku i wielu innych (także u rażonych piorunem) groźne zjawisko pozornej śmierci bez reszty ustąpiły znowu stanowi normalnemu, to nie bez powodu przypuszczać można, że poważne i ciężkie objawy porażenia nie wywodzą się z uszkodzeń materjalnych w organiźmie, a natomiast spowodowane są zaburzeniami funkcjonalnemi.

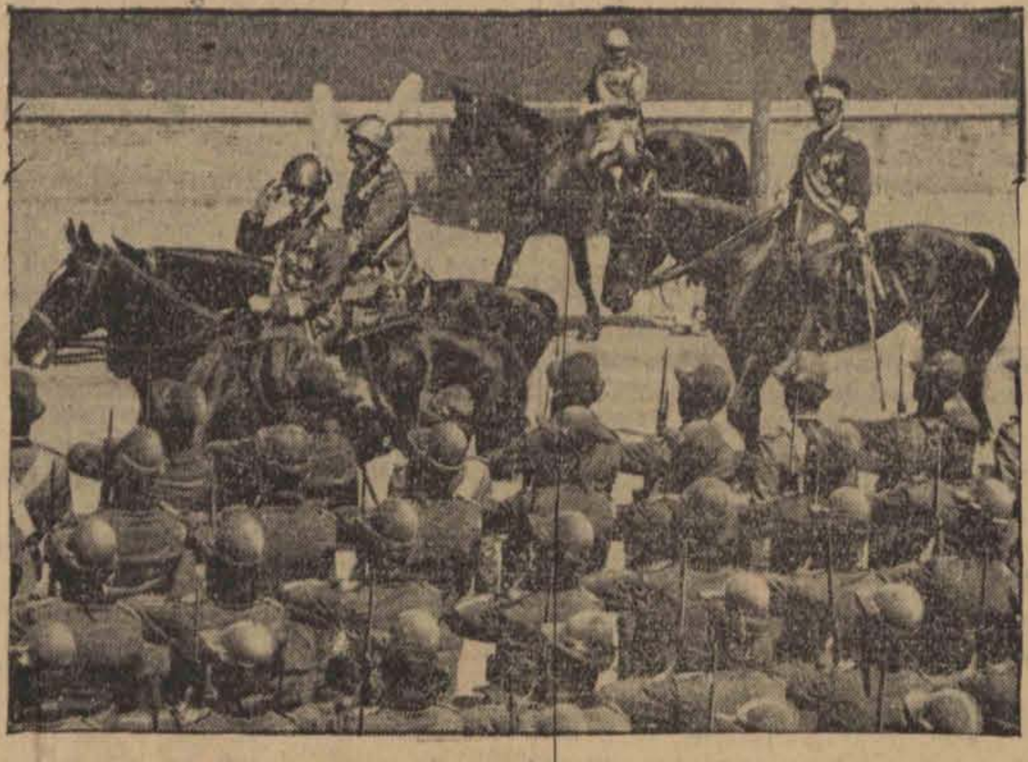
Czas zamierania tj. czas od chwili przepływu prądu do momentu kiedy poprzez okres pozornej śmierci nastąpi śmierć prawdziwa zależeć będzie od zewnętrznych i indywidualnych warunków, a rozciągać się będzie od kilku sekund do kilkudziesięciu minut. Edw. A. Spitzka profesor Jefferson Medical College obserwując elektroegzekucje w Sing-Sing doszedł do wniosku, że czas zamierania wynosi około 2—3 minuty. Prof. St. Jellinek z uniwersytetu wiedeńskiego— jest zdania, że człowiek w stanie pozornej śmierci może wytrzymać z nagromadzonym w tkankach tlenem

znacznie dłużej,—

gdyż funkcje organów spadają do zera.

—:0:—

ŚWIĘTO KONSTYTUCJI WŁOSKIEJ.



Król włoski w towarzystwie marsz. Badoglio — podczas parady wojskowej na dorocznem święcie konstytucji włoskiej.

Rzeźby w nocy.

OTWARCIE „NOWEGO" LUWRU.

Prezydent republiki francuskiej Lebrun dokonał uroczystego otwarcia „nowego" Luwru, które było w Paryżu wydarzeniem dnia. Niema naturalnie „nowego" Luwru, tylko część sal Luwru będzie teraz raz w tygodniu otwarta przez całą noc.

W tym celu przeprowadzono daleko idące rekonstrukcje. Zainstalow. potężne reflektory świetlne specjalne rampy, zbudowano nowe okna, pomalowano ściany na kolor jasny. Niektóre sale są już gotowe, między innemi

greckie i egipskie.

Zwiedzanie muzeum Luwru w nocy wywołuje osobliwe wrażenie. Wydaje się na pierwszy rzut oka, jak gdyby wszystko wyglądało jak w biały dzień. A jednak jest inaczej: rzeźby robią wrażenie bardziej nierealne, cień jest głębszy. Ale dzieła sztuki nie tracą wcale w świetle elektrycznem, przeciwnie dają zupełnie nowe i ciekawe efekty. Już zdaleka lśni posąg Wenus z Milo. Zwiedzającego uderza odrazu jedno: posąg porusza się. Czyżby złudzenie? Nie. Sprawa jest całkiem naturalna. rzeźbę ustawiono na automatycznie obracającym się marmurowym postumencie, który kręci się powoli dokoła swojej osi

przez całą noc.

Po co to zrobiono? Ażeby widz mógł oglądać zmienną grę świateł i cieni po rzeźbie. Istotnie, Wenus z Milo, nie jest już martwą figurą, ale wywołującą wrażenie życia.

Inne figury obracają się również w świetle reflektorów i dyskretnych świteł, biegnących wzdłuż ścian. Niesamowicie patrzy na nas Sfinks, tem powabniej wygląda Diana z łanią. W salach panuje grobowa cisza, przerywana czasem delikatnym sykiem reflektorów.

Ale to jest dopiero początek reorganizacji Luwru. Galerje obrazów mają być też oświetlone w nocy. Próbuje się już od kilku tygodni najlepszych efektów świetlnych dla Mony Lizy, Madonn Rafaela i portretów Rembrandta. Główny problem tkwi w tem, ażeby efekty świetlne nie były ani zbyt silne, ani zbyt jasne, ażeby cienie nie występowały zbyt gwałtownie i nie zacierały obrazów. Prawdopodobnie większość obrazów będzie umieszczona na innem miejscu niż dotąd. Potrwa to jeszcze rok lub dwa, zanim Luwr będzie zupełnie zreorganizowany.

Do tej pory publiczność musi zadowolić się oglądaniem dwu sal: staroegipskiej i starogreckiej.

—oOo—

Najlepszy wiek dla sportowców

21-LETNI BOKSER NAJGROŹNIEJSZY.

Na zjeździe fizjologów w Anglji pewien lekarz przytoczył zebranym rezultaty swych badań nad najodpowiedniejszym wiekiem dla rekordów sportowych.

Na podstawie wielu doświadczeń ustalił on, że najodpowiedniejszym wiekiem dla poszczególnych rekordów różnych działów sportu jest:

Dla skoczka — 24 lata.
Rzucającego dyskiem — 26 lat.
Ciężkiego atlety — 26 lat.
Boksera — 21 lat.
Piłkarza — 23 lata.
Tenisisty — 28 lat.

Dla człowieka, który przekroczył trzy dziestkę, pozostaje tylko jedna możliwość rekordu: w golfie. Najlepszy wiek jest tu 31 lat.

Krew męczenników za wiarę

przynosi obfity plon.

Państwo afrykańskie Uganda, będące od r. 1894 pod protektoratem Anglji, leży na północno - zachodnich brzegach jeziora Victoria Nyanza. Okazuje się, że ludność Ugandy garnie się zdecydowanie do kościoła. Niedawno przybył do Londynu jeden z tamtejszych biskupów, ks. Edward Michaud, wikarjusz apostolski Ugandy, który udzielił przedstawicielom prasy angielskiej ciekawych danych o niezwykłym rozwoju katolicyzmu w swym kraju afrykańskim.

W roku bieżącym upływa 50-lecie od czasów męczeństwa pierwszych misjonarzy Ugandy. W owych czasach prześladowania było tam zaledwie ok. 1000 katolików. Obecnie Uganda ma 4 wikarjaty apostolskie, a liczba katolików wzrosła

do 240.000.

W roku ubiegłym udzielono tam 2.193.000 Komunji św. i wysłuchano 600 tys. spowiedzi. Kiedy biskup Michaud zdawał w czasie niedawnego swego pobytu w Rzymie sprawozdanie o rozwoju misji w Ugandzie, Ojciec św. powiedział: „Wśród wielu moich trosk i utrapień jest to dla mnie wielka uciecha".

PODSŁUCHANE

Z WYKŁADÓW ROZTARGNIONEGO UCZONEGO.

Rozglądając się po sali, spostrzegłem że jedna połowa panów akademików nie przybyła na wykład, a drugiej połowy wcale niema.

Cycero, wielki Rzymianin, jak donoszą dzieje zmarł ze smutku, że mu ścięto głowę na rozkaz Antonjusza.

Gdyby w roku 1772 królem Polski był nie Poniatowski, a Stefan Batory, nie byłoby rozbiorów kraju, natomiast spotkałoby nas inne nieszczęście: nie posiadalibyśmy pałacu Łazienkowskiego.

WITOLD POPRZĘCKI

NA URLOPIE

24 POWIEŚĆ

W ciemności błyskały tylko ogniki papierosów trzech panów, którzy milczeli zawzięcie, gdyż panna Jadzia właśnie organizowała nocleg w schronisku przy restauracji, a bez niej żaden z panów nie poczuwał się do wszczynania rozmowy na ten czy inny temat. Zresztą nie mieli o czem mówić we trzech, bo zarówno Stanisławski, jak i Orłowski swoje rozmowy odbyte z Solakiem o interesach uważali za sprawy nazbyt sekretne, żeby je poruszać w takiej chwili, tem bardziej, że panna Jadzia mogła się zjawić lada chwila...

Wreszcie Solak pierwszy zgasił papierosa i rzekł:

— No, to jutro wracamy... A szkoda! Bardzo mi sie tu podobało.

Stanisławski chrząknął. Jemu również bardzo się podobało w Kościeliskach. — Ale z innego względu. Uśmiechnął się do swoich myśli i odpowiedział:

— Sądzę, że w innych stronach Tatr też będzie się panu podobało. Tu jest wszędzie ładnie. Zresztą góry powoli wchodzą w nałóg. Jak się raz przyjedzie do Tatr, to już później zawsze się wraca, a przynajmniej chce się wrócić...

— A wi pan, przecie ja już byłem i nad morzem i w Zaleszczykach, a nigdzie nie podobało mi się tak, jak tu...

Tu Solak urwał, bo na werandę wszedł ktoś ze dworu. Z początku nie było widać twarzy przybyłego, ale kiedy oświetliło go światło, dochodzące z restauracji, Stanisławski odezwał się ze zdziwieniem:

— To pan już tutaj?

— A... tak! Dobrywieczór panom — dał się słyszeć niski głos... Stefana Tura.

— Dobrywieczór — odpowiedział Orłowski życzliwie.

W tej właśnie chwili gospodarz wyniósł lampę na werandę, a w jej świetle Tur zobaczył Solaka. Z ujmującą prostotą podszedł i wyciągnął rękę:

— Tur jestem...

— Solok... — odparł miljoner, nieco zdziwiony.

— Skądże pan znowu idzie? Przecież zostawiliśmy pana onegdaj nad Zmarzłym Stawem, a dziś już pan jest w Kościeliskiej?

— Od rana... Bo, widzi pan, niedawno przyjechałem, więc zwiedzam od nowa wszystkie kąty. Potem się pewnie uspokoję... — Mówił przybysz żartobliwym tonem.

Solak domyślił się, że ma do czynienia z tym samym osobnikiem, który został na skałach nad Zmarzłym Stawem, więc teraz wmieszał się do rozmowy:

— To coś tak, jak my. Jeszcześmy się nie uspokoili i projektujemy wyprawe jakom na jutro. Gdzie pan sie wybiera?

— Ja jeszcze nie wiem... Myślę, że pójdę sobie do Mylnej Groty, bo nie byłem w niej od kilku lat... Potem, może się wybiorę na Halę Pyszną... Mam zamiar później wracać ścieżką Nad Reglami do Kuźnic, a stamtąd do Morskiego Oka „zbójnickim szlakiem"...

— Cóż to za nowa droga? — zapytał Stanisławski, który pierwszy raz zetknął się z tą nazwą.

— Ano, to nieboszczyk Swierz tak nazwał te ścieżki co idą lasami popod Żółtą Turnią, Wołoszynem i tak dalej... Bardzo ładna droga podobno, a jeszcze jej nie znam. No, ale przeproszę panów na chwilę, bo chciałem tu sobie żywności kupić...

To mówiąc wszedł do restauracji i zaraz na wstępie natknął się na... pannę Jadzie, która wracała do towarzystwa.

— O! Skąd pan się tu wziął? — zdziwiła się tonem miłym. — Dzieńdobry!

Tur przywitał się grzecznie, ale... bez entuzjazmu, czego zresztą panna Jadzia nie zauważyła, poczem oznajmił, że zaraz przyjdzie na werandę do całego towarzystwa. Jakoż po niedługiej chwili zjawił się spowrotem, niosąc ze sobą naładowany plecak.

— A jakież państwo mają zamiary na jutro? — zapytał, siadając na progu werandy z wielką pajdą chleba w ręku.

— My mamy zamiar jutro wracać do Zakopanego — odpowiedziała panna Jadzia.

— Także ładna miejscowość — odparł Tur. — Ale ja wolę nie wracać... Niech się państwo wybiorą ze mną do Mylnej Groty i na Halę Pyszną. To jest bardzo ładna wyprawa.

Stanisławski zachwiał głową z powątpiewaniem.

— Nie zdaje mi się... — mruknął.

— Jak pan chce, mogę pana przekonać że w Tatrach nie to jest ładne, co jest ogólnie uznane za ładne, ale to, co trzeba zobaczyć w pewnych specjalnych okolicznościach, żeby należycie ocenić...

— Dobrze! Idziemy na Halę Pyszną! — zawołała panna Jadzia. — Tyle słyszałam o pańskich wyprawach, że wierzę panu na słowo.

Tur puścił mimo uszu ten komplement i zapytał nagle:

— Wiecie już państwo o tem, że wczoraj był wypadek pod Giewontem?

— Co? Zabił się kto znowu?

— Mój znajomy, Heller, wybrał się na Giewont żlebem Kirkora. Tuż pod szczytem ogarnęła go mgła, bo o świcie zaplątała się tam jakaś chmura. No i jak ta chmura odeszła, to ci co zostali na dole posłyszeli tylko rumor kamieni, z któremi Heller runął nadół. Zdaje się, że wyładowania elektryczne odrętwiły go, stracił równowagę w jakiemś miejscu, gdzie nie miał dobrych podstaw pod nogami i... stało się.

— A pan to opowiada tak spokojnie, jakby zwyczajną rzecz! — oburzył się Solak.

— Ręczę panu, że choćbym nie wiem jak płakał teraz nad tem, nicby to nie pomogło Hellerowi, którego kamienie potargały na strzępy...

— Nie rozumiem, co za warjactwo! — uniósł się Solak. — Przecież gdyby taki wyszedł cało z takiego wypadku, to teżby nie przestał chodzić po zwarjowanych drogach, gdzie zębami wiatru sie człowiek trzyma.

— I zapewne miałby rację... — mruknął Tur.

— Nie, panie! — rozdarł się Solak. — Człowiek ma jedno życie, nie poto żeby je sobie lekceważyć i nadstawiać karku bez żadnego sensu! Ja rozumiem wojna, czy coś takiego, ale żeby włóczyć się po skałach i tak sobie łba skręcić, to przepraszam pana, ale trza być warjatem!

Tur milczał chwilę, jakby niebardzo mu zależało na zdaniu Solaka, poczem zaczął wolno:

— Jak pierwszy raz przyjechałem do Zakopanego i zobaczyłem Giewont, t... się poczułem taki mały, takie straszne nic, że zrobiło mi się przykro. Zadałem sobie mianowicie pytanie, poco Pan Bóg stworzył góry, dlaczego te góry są takie olbrzymie, że tym ogromem przytłaczają... psychikę ludzką? Ale... kiedy po raz pierwszy wszedłem na Giewont i spojrzałem z niego dokoła, kiedy spojrzałem pod swoje własne nogi — zrozumiałem odrazu wszystko. — Pan Bóg poto stworzył góry, żeby człowiek mógł się przekonać, jaki jest wielki przy tej swojej pozornej małości; bo przecież chociaż Giewont jest wielki — przecież go codzień depczą ludzie bardzo mali... I to jest dla nich ogromnem pokrzepieniem... Po każdej wycieczce w góry wraca się silniejszym na duchu, chociaż, przyznaję, nieraz wraca się słabszym na ciele...

d. c. n.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst
Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)
Za redakcję odpowiada Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.